Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

GŁOS NARODU

Przedpłata wynosi:	W Krakowie odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polskiego przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Cena numeru
Miesięcznie	3·60 zł.	3·30 zł.	4·00 zł.	[illegible] zł.	3·60 zł.	15 groszy

Redakcja (tel. Nr. 190). Drukarnia i Administracja (tel. Nr. 3344) Kraków, ul. św. Krzyża 11. Konto P. K. O. w Warszawie 140.055, w Krakowie 401.099

Nr. 196. Piątek dnia 29 Sierpnia 1924 r. Rok XXXI.

Liga Narodów i rozbrojenie.

Wodroow Wilson, rzucając w świat pomysł Ligi Narodów, chciał przez stworzenie tej instytucji przedewszystkiem zapobiec wszelkim wojnom w przyszłości. Pod hasłem: „wojna wojnie" wprowadził on Stany Zjednoczone w zamęt wojenny Europy, pod tym hasłem budował Ligę Narodów. Z pomysłów jej organizacji musiał wiele ustąpić pod ciśnieniem innych czynników. Połowicznie rozwiązana została w statucie Ligi sprawa niedopuszczania do wojen. Tworzy jednak ona główne zadanie Ligi, w statucie jej ta sprawa została wysunięta na plan pierwszy. Przez podpisanie traktatów pokojowych, których pierwszym rozdziałem jest statut Ligi, państwa sygnatarne uznały — według słów statutu — iż „utrzymanie pokoju wymaga ograniczenia zbrojeń narodowych do minimum, dającego się pogodzić z bezpieczeństwem narodowem (la sécurité nationale) oraz z przymusowem przeprowadzeniem zobowiązań międzynarodowych przez wspólne działanie", tj. przez działanie pod egidą Ligi. Statut polecił też radzie Ligi, by opracowała „plany tego ograniczenia dla przedłożenia poszczególnym rządom do rozważenia i decyzji", a to „uwzględniając geograficzne położenie i specjalne warunki każdego państwa". Takie granice zbrojeń, ustalone przez radę Ligi i przyjęte przez poszczególne państwa, nie mogą być przekroczone bez zgody rady Ligi, a mają być co dziesięć lat poddawane rewizji.

To są zasadnicze postanowienia o rozbrojenia, ujęte w artykule 8 paktu Ligi. Uzupełniają je przepisy o wzajemnem komunikowaniu sobie przez państwa, będące członkami Ligi, wiadomości o zbrojeniach, oraz o kontroli nad fabrykacją broni i amunicji i handlem nią. Przewidywał też statut (art. 9) utworzenie specjalnej komisji w Lidze dla przygotowywania wniosków w tych sprawach.

Liga do przeprowadzenia tych postanowień zabierała się z wielką ostrożnością. Taka to przecież delikatna kwestja. Utworzyła komisję, przewidzianą przez statut, jako t. zw. „komisję stałą doradczą dla spraw wojskowych, morskich i lotniczych", złożoną z wojskowych, wysyłanych do niej przez te państwa, które zasiadają w radzie Ligi. Wojskowi ci odbierają instrukcje od swoich rządów, mają więc charakter ściśle specjalnych zastępców państw. Oczywiście takie ciało pracuje ciężko, ostrożnie, jego członkowie co chwila wstrzymują tok narad, odwołując się na to, że nie mają instrukcyj, nie chcą się angażować w śmielsze pomysły, by nie angażować państw, za nimi stojących. Komisja ta podkreśla, że jest ciałem technicznem tylko, że politycznych kwestyj nie może rozstrzygać — usuwa się od takich rozstrzygnięć. By tym brakom zaradzić, rada Ligi utworzyła nieco później — w r. 1921 — drugą komisję jako czasową mieszaną (temporaire mixte) o innych charakterze. Do niej wybrała rada Ligi część członków ze względu na ich autorytet polityczny; resztę członków tworzą delegaci komisji stałej wojskowej, komisji finansowo-ekonomicznej Ligi, wreszcie — dość dziwny pomysł — reprezentanci robotników i pracodawców, wyznaczeni przez istniejące przy Lidze Biuro pracy. W komisji tej każdy członek siebie tylko reprezentuje — ma więc komisja czasowo swobodę ruchów znacznie większą, niż komisja stała. Współdziałają one z sobą, nawzajem sobie projekty komunikując, lub żądając opinji. Ale są to tylko ciała doradcze — decyduje zawsze tylko rada Ligi.

Sprawy właściwego rozbrojenia długo Liga i jej komisje nie odważyły się tknąć. Nic dziwnego. Przecie gdy Liga zaczęła przygotowywać księgę, zawierającą wiadomości o stanie zbrojeń, zaczerpnięte z oficjalnych publikacyj rządów, więc wszystkim dostępne i dobrze badane z osobna przez sztaby armij różnych państw, zrobiła się burza — i do wydania publikacji nie doszło, arkusze odbite trzeba było

zniszczyć. Pomysł ankiety w sprawie stanu zbrojeń też nie doprowadził do rezultatu — trzeba było jej zaniechać, choć została przygotowana. Zaczęto więc zachodzić bokiem do tej kwestji. Zwrócono się z propozycją do państw, by przez dwa lata następne budżety wojskowe państw nie przewyższały budżetu poprzedniego. To się — powiodło omal zupełnie. Ależ to był to właśnie okres demobilizacji po wojnie. Ale kiedy spróbowano iść dalej — przeprowadzić zasadę, że budżety wojskowe nie mogą przewyższać wysokości budżetów przedwojennych — sprawa rozbiła się omal z miejsca. Wzięto się do kwestji ograniczenia handlu bronią i amunicją. Jeszcze w r. 1919 podpisały państwa koalicji w St. Germain en Lage (równocześnie z podpisaniem pokoju z Austrją) obszerną konwencję, ograniczającą handel bronią. Liga zaczęła energiczną akcję w celu ratyfikowania tej konwencji przez państwa, które ją podpisały. I ta akcja pozostała bez rezultatu, a to gdy Stany Zjednoczone Ameryki oświadczyły wyraźnie, że konwencji tej ratyfikować nie będą. W związku znowu z konwencją waszyngtońską z r. 1923 o ograniczeniu zbrojeń na morzu przez Stany Zjednoczone, Anglję, Francję, Włochy i Japonję podjęła Liga starania, by ułożyć taką ogólną konwencję. Projekt jej ustalono na wiosnę bieżącego roku w Rzymie, na specjalnym zjeździe, w którym brały udział także państwa nie należące do Ligi (Rosja). Ale ten projekt został tak podziurawiony zastrzeżeniami i protestami zgłoszonymi omal przez wszystkie państwa do poszczególnych artykułów lub do całości, że przez to sito cała myśl zasadnicza uciekła w wodę.

Tymczasem w r. 1922 na komisji czasowej wystrzelił lord Esher z wnioskami niesłychanie radykalnemi, celując wprost — w kwestję rozbrojenia. Zaproponował, by jako jednostkę zbrojeń przyjąć 30.000 armję, i każdemu z państw przyznać pewną ilość takich jednostek. Podał też konkretny projekt, po ile jednostek dać każdemu z państw. Powstała wtedy poprostu panika. Wniosek Eshera pogrzebano, odsyłając go do specjalnego komitetu. Dopiero lord Robert Cecil załagodził sprawę, stawiając ją w inny sposób. Na tem stanowisku lorda Cecila stanęło następnie zebranie Ligi z r. 1922. Uchwały Ligi tak tę kwestję ujmują. Redukcja zbrojeń możliwa tylko jako ogólna. Ale znaczna część państw mogłaby się na nią zgodzić tylko w zamian za zapewnienie im gwarancji bezpieczeństwa narodowego, a to w formie albo układu przeciw agresji (accord défensif) ogólnego, albo też układów specjalnych, ale otwartych, tj. do których inne państwa mogłyby przystąpić. Polecono też przygotowanie tej kwestji przez rozpisanie ankiety wśród państw członków Ligi, mającej uzupełnić już poprzednio przeprowadzoną ankietę w sprawie „bezpieczeństwa narodowego“, na którą państwa dały bardzo ciekawe odpowiedzi.

W takich warunkach wreszcie opracowała komisja czasowa Ligi projekt traktatu zabezpieczającego, którego nazwę pierwotną: „traktat wzajemnej gwarancji“ (traité de garantie mutuelle) zmieniono następnie na: „traktat pomocy wzajemnej“ (traité d'assistance mutuelle). Ten to projekt ma być podstawą obrad obecnie zbierającego się zgromadzenia Ligi. Traktat światowy oparty na tym projekcie ma stać się podstawą do rozbrojenia. Przyjrzeć mu się więc należy i warto dokładnie i szczegółowo.

Stanisław Kutrzeba.

Nota polska w sprawie paktu o wzajemnej pomocy.

Warszawa. (PAT.). Nota polska w sprawie projektu traktatu wzajemnej pomocy, jaki przedłożyła Liga Narodów poszczególnym państwom, ma w skróceniu brzmienie następujące:

Rząd Rzeczypospolitej uważa, że **traktat ogólny wzajemnej pomocy powinienby stanowić najwyższy przejaw solidarności międzynarodowej, na której opiera się gmach Ligi Narodów.** Troszcząc się przedewszystkiem **o ochronę całości i niepodległości terytorjum narodowego, rząd polski z wielką gotowością podziela zasadę gwarancyj przedwstępnych,** uznaną już jako podstawową w rezolucji XIV. trzeciego zgromadzenia.

Rząd polski nie omieszkał poddać szczegółowemu badaniu projektu traktatu, który mu był przedłożony. Z zastrzeżeniem uwag szczegółowych, które będzie miał zaszczyt przedstawić w ciągu debaty na zgromadzeniu, uważa sobie za obowiązek sformułować niżej kilka uwag, które mu się wydają być szczególnego znaczenia.

1) Jest jasnem, że przed wszelką decyzją Rada miałaby do określenia, **czy znajduje się wobec wypadku agresji, czy nie.** Otóż z prac tymczasowej komisji mieszanej wypływa, że w braku ścisłego określenia „agresji“ główna trudność, na którą trafi Rada w odnośnym wypadku, **polegałaby na niemożności ustalenia, że akt agresji istotnie był dokonany,** wskazania państwa napadającego i co zatem idzie, zastosowania odnośnych klauzul traktatu.

Według zdania rządu polskiego, **fakt sam w sobie najścia terytorjum albo pogwałcenie granicy państwa sąsiedniego stanowi nietylko domniemanie zbrodni międzynarodowej, ale akt bezprawia, decydujący moment agresji, który warunkuje niezwłoczne wejście w życie klauzul o pomocy.**

2) W pojęciu rządu rzeczypospolitej, wzniosła koncepcja solidarności międzynarodowej, którą jest pakt, winna przeniknąć wszystkie wysiłki, skierowane do stworzenia równych warunków bezpieczeństwa dla wszystkich państw, jednak należy zaznaczyć, że dogodne położenie, w jakiem się znajdują niektóre kraje, utrudnia pełną i całkowitą realizację zasady solidarności międzynarodowej w dziedzinie ogólnej pomocy. Jest więc obowiązkiem rządów odpowiedzialnych wyszukać sposoby ustalenia systemu zrealizowania gwarancji pomocy skutecznej. **Gwarancje te nie mogą tymczasem inaczej się realizować, jak przez układy dodatkowe,** przewidziane w art. VI—VIII projektu. Niezależnie od sposobów pomocy ogólnej przewidzianych w traktacie, sposobów, których wykonanie jest uzależnione od całej serji decyzji Ligi Narodów, układy dodatkowe stanowią jedyną realną gwarancję w senacie wprowadzania redukcji zbrojeń.

3) W celu powiększenia w najszerszej mierze wartości realnej projektu na wypadek wojny, byłoby wskazanem ustalić i wyszczególnić różne środki nacisku, którymi będzie dysponowała rada. W tym celu każde państwo przystępujące do traktatu o wzajemnej pomocy byłoby obowiązane zadeklarować:

a) w jakich rozmiarach i w jakim rodzaju pomocy oczekuje od Rady na podstawie traktatu i jaką pomoc jest w możności dać innym wysokim układającym się stronom;

b) jaka jest granica redukcji jego sił zbrojnych.

4) Zastosowanie zasady solidarności międzynarodowej mogłoby według rządu polskiego **wyrazić się już teraz w sposób najogólniejszy przez jednogłośne potępienie aktu akresji.** Zerwanie stosunków dyplomatycznych przez wszystkie państwa, podpisane w traktacie z państwem napadającem **mogłoby być środkiem najbardziej wskazanym.**

5) Rząd polski uważa, że wartość praktyczna traktatu mogłaby być znacznie zwiększona przez postanowienie ustanawiające system gwarancji w chwili likwidowania konfliktu. **Likwidacja konfliktu oraz rokowania pokojowe** powinnyby stanowić **przedmiot gwarancji międzynarodowych zdolnych zabezpieczyć całość terytorjalną i niepodległość** polityczną krajów będących ofiarami agresji.

6) Chociaż rząd polski jest daleki od niedoceniania ważności zasady jednomyślności, która jest podstawą funkcjonowania Ligi Narodów, to jednakże myśli, że autorytet moralny Rady, **w której rękach spoczywałby w wypadku niebezpieczeństwa wojny światowej,** mógłby się widzieć pomniejszonym przez ściśle stosowanie tej zasady w procedurze przewidzianej w art. 3 i 4 projektu paktu. Rząd polski jest zdania, że w wypadkach, gdy jednomyślność nie byłaby do osiągnięcia, **decyzja Rady mogłaby być powzięta większością kwalifikowaną głosów.**

7) Rząd polski sądzi, że byłoby bardzo pożądane ze względu na istotę traktatu, będącego naturalną konsekwencją paktu Ligi Narodów, aby państwa życzące sobie przystąpić do traktatu, dały uprzednio istotne gwarancje, przewidziane w art. 1 alinea 2 paktu.

Na kresach nie będzie stanu wojennego.

Warszawa. (AW.) Rada ministrów poza nominacją w województwach wschodnich omawiała sprawę organizacji korpusu straży pogranicznej, oraz projekt rozporządzeń celem unormowania stosunków w województwach wschodnich. Wbrew pogłoskom, **wypowiedziano się przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego na kresach.** Władze wojskowe zajęte są dalej organizacją straży kresowej, która weźmie na siebie obowiązek przestrzegania bezpieczeństwa na kresach, wyręczając wojskowe oddziały, odrywane od zajęć wojskowych i ćwiczeń.

Zwrot wpisowego państwowym urzędnikom.

Warszawa. (PAT). Ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego oznajmia, że poczynając od nowego roku szkolnego 1924—1925 **pracownikom państwowym będą zwracane opłaty uiszczane tytułem wpisowego w szkołach, o ile dzieci ich uczęszczają do tych prywatnych szkół średnich ogólnokształcących, które uzyskały pełne albo niepełne** (ze zastrzeżeniem) prawo **gimnazjum państwowych. Wyłączeni od tej pomocy** będą ci pracownicy państwowi, których dzieci uczęszczają do tych prywatnych średnich szkół ogólnokształcących, które nie uzyskały wcale praw gimnazjum państwowych.

Rozdział kredytów dla rolników małopolskich.

Warszawa. (PAT.) Dnia 22 b. m. odbyła się w ministerstwie rolnictwa i dóbr państwowych **konferencja w sprawie pomocy dla dotkniętych klęskami żywiołowemi rolników w Małopolsce.**

Przedmiotem obrad było ustalenie **sposobu rozdziału i wykorzystania 2 miljonów złotych przeznaczonych na pomoc dla rolników w Małopolsce.** Po obszernej dyskusji uchwalono upoważnić ukonstytuowany w tym celu komitet nasiewów do **zakupu zboża siewnego i dostarczenia go do powiatów zniszczonych za sumę półtora miljona złotych.** Pozostałe 500 tysięcy złotych przyznano na pożyczki gotówkowe, które rozdzieli centralna kasa spółek rolniczych.

AKCJA DLA BEZROBOTNYCH ROZPOCZĘTA.

Warszawa. (PAT.). Uchwały Rady Ministrów z dnia 25 lipca, 2 i 13 sierpnia b. r. **upoważniają Min. Pracy i Op. Sp. do przeprowadzenia na zasadach ustalonych uchwałami Rady Ministrów z dn. 16 lipca b. r. o podejmowaniu akcji doraźnej pomocy dla bezrobotnych i w myśl art. 43 o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia z dnia 8 lipca br. tej akcji w poszczególnych ośrodkach przemysłowych, objętych bezrobociem.**

Dalsze zmniejszenie się obiegu.

BILANS BANKU W DNIU 20 B. M.

Warszawa. (Telef. wł.). Biuro prasowe Banku Polskiego **komunikuje: Bilans Banku Polskiego z dnia 20 sierpnia b. r. wykazuje zmniejszenie się obiegu banknotów o 12.5 miljonów zł.**

Zmniejszenie się to tłumaczyć należy wpłatami na rachunki żyrowy i inne.

Zapas kruszcu **zwiększył się o 1.6 milj. zł.,** dzięki zakupom za granicą. Zapas walut zaś uległ zmniejszeniu o 2.1 milj. zł., a to wskutek zapotrzebowania przemysłu. **Dług Państwa w dekadzie bieżącej wykazuje zwyżkę o 8.6 milj. zł.** Prócz tego Skarb Państwa posiada w Banku Polskim znaczne sumy w walutach zagranicznych.

Narady nad położeniem gospodarczem.

Warszawa. (Tel. wł.)). Prezes ministrów Grabskim odbył dłuższą konferencję z p. ministrem Przemysłu i Handlu Kiedroniem i podsekretarzem Ministerstwa Pracy p. Simonem. Tematem konferencji była sprawa sytuacji w przemyśle i handlu.

ŚCIĄGANIE ZALEGŁEJ RATY PODATKU MAJĄTKOWEGO.

Warszawa. (Telef. wł.). Izby Skarbowe otrzymały polecenie energicznego egzekwowania zaległości raty lipcowej podatku majątkowego, a to ze względu na to, że w dniu 10 września przypada termin płatności dalszej raty, która w całości musi być wpłaconą.

Zmiana uposażenia emerytów państw zaborczych.

Warszawa. (PAT). Rada ministrów w dniu 26 sierpnia uchwaliła zmianę uchwały Rady ministrów z dnia 9 maja 1924 w sprawie przyznania emerytom byłych państw zaborczych względnie pozostałym po nich wdowom i sierotom zaopatrzenia emerytalnego w wysokości 50% emerytury, przypadającej emerytowanym polskim funkcjonarjuszom państwowym, względnie zawodowym wojskowym w tym kierunku, że tym emerytowanym funkcjonarjuszom państwowym i emerytowanym wojskowym byłych państw zaborczych, względnie pozostałym po nich wdowom i sierotom, którzy przeszli w stan spoczynku (względnie zmarli) przed wysłużeniem 20 lat kalendarzowych, przyznaje się 75% zaopatrzenia przypadającego emerytom polskim, począwszy od 1 września 1924 r.

Jeszcze o skandalach podatkowych na G. Śląsku.

DALSZE SENZACYJNE WYNIKI ŚLEDZTWA.

Warszawa. (AW.). Wczorajsza prasa zamieszcza ponownie artykuły w sprawie skandalicznych nadużyć podatkowych na Górnym Śląsku. **Skompromitowani magnaci przemysłu Śląskiego czynią rozpaczliwe wysiłki, aby zatuszować nadużycia, nie cofając się nawet przed usiłowaniem przekupstwa.** Olbrzymi koncern węglowy Hohenlohego, jak wykazała dotąd rewizja, zmniejszył swe dochody w deklaracjach **o 15 miljonów złotych.** Tajna korespondencja, która wpadła w ręce władzy polskiej, zawiera **nietylko dyrektywy, w jaki sposób fałszować księgowanie pozycyj dochodowych, ale również sprawozdania,** wychodzące poza ramy handlowe, co daje specyficzne zabarwienie całej sprawie.

Przed rozwiązaniem Reichstagu.

Nacjonaliści nadal w zdecydowanej opozycji.

Wiedeń. (PAT.) „N. Fr. Presse" donosi z Berlina, że frakcja wszechniemiecka **zapowiedziała na czwartkowe posiedzenie Reichstagu swoje odmowne stanowisko wobec planu Davesa. Należy się liczyć z tem, że po czwartkowem posiedzeniu nastąpi rozwiązanie Reichstagu.**

Berlin. (PAT.) Jak dzienniki donoszą, **nie doprowadziły do pożądanego rezultatu czynione ostatnio usiłowania skłonienia niemieckich nacjonalistów do zajęcia takiego stanowiska, któreby nie zagrażało pomyślnemu załatwieniu ustaw Davesa.** Postawiony przez niemieckie stronnictwo ludowe wniosek co do wcześniejszej ewakuacji, uznało stronnictwo niemiecko-narodowe za niewystarczający. **Także rezolucja niemieckiej partji ludowej w sprawie długów wojennych wydaje się niemieckim narodowcom niewystarczająca.** Wniosek posła Zjednoczenia ekonomicznego, Bredta, aby ustawie kolejowej odebrać cechę zmiany konstytucji, **nie uzyskał większości głosów w parlamencie, ponieważ także i demokraci będą głosować przeciw temu wnioskowi.** Także rząd Rzeszy uchwalił na wczorajszej Radzie gabinetowej **trwać przy swojem stanowisku, że do ustawy kolejowej konieczna jest większość ⅔ głosów.** Wobec tego dzienniki **nie widzą już innej możliwości, jak tylko rozwiązanie parlamentu niemieckiego.**

Paryż. (PAT.) „Petit Parisien" dowiaduje się, że Herriot udaje się dnia 29 b. m. do Londynu, a stamtąd dnia 2 września do Genewy, więc jak stąd widać, podróży do Genewy nie odbędzie razem z premjerem angielskim.

Wiedeń. (PAT.). „Wiener Allgemeine Zeitung" donosi, **że prezydent Rzeszy podpisał już dekret rozwiązujący Reichstag,** a dr. Marks skorzysta z niego, jeżeli przy głosowaniu nie osiągnie dwóch trzecich większości. **Nowe wybory odbyłyby się w dniu 28 września b. r.**

CENTROWCY PRZYGOTOWUJĄ SIĘ DO WYBORÓW.

Berlin. (PAT.) „Vossische Zeitung" dowiaduje się, że **partja centrowa poleciła swoim organizacjom w całym kraju rozpocząć natychmiast przygotowania do ewentualnych nowych wyborów.**

Poincare broni swej polityki.

Paryż. (PAT.). W dalszym ciągu dyskusji w senacie zabrał głos **Poincare,** który zaznaczył, iż nie będzie pod wpływem miłości własnej starał się osłabić wyników konferencji londyńskiej. Poincare zaznaczył dalej, iż okupacja Zagłębia Ruhry wywarła na Niemców ten wpływ, iż zaczęli oni ujawniać większą pojednawczość. Były premier przypomina, **że w pierwszych miesiącach 1924 roku Zagłębie przyniosło sprzymierzonym 1.268 milj. franków,** to jest zysk tak pokaźny, iż nie wyrzekłoby się go żadne z państw sprzymierzonych. Na dochody te **wskazali również w swojem sprawozdaniu rzeczoznawcy. Konkluzje ich mówią wyraźnie o ukrytym bogactwie Niemiec.** Przyjęliśmy — mówił były premier — plan Dawesa, ponieważ zdolny jest on przywrócić porozumienie między sprzymierzonemi i ponieważ lepszy jest pod względem ekonomicznym i praktycznym od planu Bonara Lawa.

Poruszając kwestję ewakuacji Zagłębia Ruhry, Poincare sądzi, **że ewakuacja powinna być uskuteczniona dopiero po ulokowaniu na rynkach obligacyj niemieckich, które przewiduje plan Dawesa. W przeciwnym bowiem razie runie cały gmach i potrzeba będzie ponownie uciekać się do zastawów.** W dalszym ciągu swego przemówienia Poincare daje wyraz zapatrywaniu, **że Francja powinna utrzymać w swoich rękach okupowane obszary aż do całkowitego przekonania się o dobrej woli Niemiec, w odniesieniu do spraw handlowych.** Mowca stwierdza, że Niemcy nie wykonały przyjętych zobowiązań w dziedzinie **rozbrojenia i nie wydały ani jednego winowajcy wojennego.** Przemówienie swoje zakończył Poincare następującymi słowy: Pragniemy pokoju, ale prawdziwy pokój nie jest możliwy przed wykonaniem traktatu pokojowego.

Herriot wytyka mu błędy.

Paryż. (PAT.). W ciągu swego przemówienia w senacie Herriot oświadczył, że sprawozdanie rzeczoznawców oparte jest w całości na współpracy sprzymierzeńców. Premjer zaznacza, iż **Poincare stale uchylał się od skutecznego rozwiązania sprawy odszkodowań.** „Gdybyśmy byli rozbili rokowania londyńskie, to musielibyśmy porozumiewać się z przemysłowcami niemieckimi dla zapewnienia sobie niektórych korzyści, albo też opuścić Zagłębie Ruhry. Oto dla czego należało w Londynie poczynić ustępstwa, gdyż inaczej polityka nasza okazałaby się niebezpieczną". Ustalone zostały w Londynie pewne sukcesy, uprawniające do pewnych nadziei, podczas gdy w przeszłości polityka w sprawie świadczeń w naturze była błędną.

Premier stwierdza dalej, że liberałowie, partja pracy i większość prasy angielskiej **wrogo odnosiła się do polityki francuskiej w Zagłębiu Ruhr.** Mówiąc o przyszłym stosunku handlowym z Rzeszą, Herriot wskazał na konieczność zawarcia porozumienia ekonomicznego. Usiłowania moje — mówił premier — szły w kierunku zapewnienia wznowienia kontroli nad zbrojeniami Niemiec.

ZMIANY NA PLACÓWKACH DYPLOMATYCZN.

Warszawa. (PAT.) Na placówkach dyplomatycznych i w centrali ministerstwa spraw zagranicznych dokonane zostały następujące zmiany personalne: radca legacyjny Tomaszewski J. chargé d'affaires ad interim w Budapeszcie, Loret M. radca poselstwa w Rzymie przy Kwirynale chargé d' affaires w Atenach, radca legacyjny Goldstand L. radca poselstwa w Rzymie przy Kwirynale, Chełmicki B. były konsul generalny w Paryżu kierownikiem wydziału konsularnego przy poselstwie w Moskwie. Skrzyński K. były naczelnik wydziału wschodniego konsulem generalnym i kierownikiem konsulatu generalnego w Charkowie, Dr Hubicki O. były kierownik wydziału konsularnego w Tokio, obecnie przydzielony do centrali ministerstwa spraw zagranicznych kierownikiem konsulatu w Jerozolimie. Gawroński W. starszy referent ministerstwa spraw zaganicznych kierownikiem konsulatu w Lille. Skrzyński Franciszek Ks. sekretarzem poselstwa w Moskwie.

Kto będzie kierownikiem monopolu spirytusowego.

Warszawa. (Telef. wł.). W najbliższym czasie ma się rozstrzygnąć sprawa **wyboru dyrektora państwowego monopolu spirytusowego.** Na stanowisko to usiłują pewne zakulisowe sfery przeforsować **kandydaturę niejakiego p. Głowackiego,** dyrektora departamentu akcyzowego w min. skarbu, który też ze swej strony czyni w tym kierunku usilne zabiegi. Jak nas informują, kandydatura ta jednak **napotka na stanowczy opór pewnych kół parlamentarnych,** p. Głowacki bowiem jako b. urzędnik towarzystw ubezpieczeniowych **nie posiada takich kwalifikacyj ani praktyki,** jakich wymagać należy od kierownika monopolu, które to stanowisko, zwłaszcza w okresie organizacji, zajmować winien człowiek o wielkiej fachowości, sprężystej energji i wyrobionym zmyśle organizacyjnym.

MINISTER SKRZYŃSKI W PARYŻU.

Paryż. (PAT.). Minister spraw zagranicznych Skrzyński w towarzystwie **sekretarza p. Czajkowskiego, przybył tutaj we wtorek rano.** Z dworca minister odjechał do hotelu, **poczem złożył wizytę prezydentowi ministrów Herriotowi.** Premier podejmował min. Skrzyńskiego **śniadaniem na Quai d'Orsey.**

Wrogi nastrój wobec europejczyków w Afganistanie.

Wiedeń. (PAT.) „Neue Freie Presse" donosi z Indji, że przed 14 dniami wszyscy Europejczycy w Kabulu znaleźli się **w wielkiem niebezpieczeństwie.** Powodem tego był wyrok śmierci wydany przez władze afganistańskie na pewnego inżyniera włoskiego. Rząd włoski nadesłał depeszę, w której zagroził represjami względem wszystkich muzułmanów, przebywających w kolonjach włoskich, w razie jeżeli wyrok będzie wykonany. Zagrożenie to miało ten skutek, że **fanatycy afganistańscy chcieli urządzić rzeź wszystkich chrześcijan w kraju.** Skazany inżynier włoski znajduje się jeszcze w więzieniu.

WYKRYCIE SPISKU MONARCHISTYCZNEGO WE WŁADYWOSTOKU.

Wiedeń. (PAT.) „Neue Freie Presse" donosi z **Władywostoku: Policja sowiecka aresztowała 39 przywódców kompletu,** który był zwrócony przeciwko rządom sowieckim. **Spiskowcy chcieli powołać na tron rosyjski jednego z wielkich książąt.** Byli oni w kontakcie z organizacjami monarchistycznemi **w Charbinie i Paryżu.**

DELEGACJA LITEWSKA DO LIGI NARODÓW.

Kowno. (PAT). W skład delegacji litewskiej do Ligi Narodów wchodzą: **Galwanauskas jako przewodniczący, poseł litewski w Berlinie Sidikauskas** i dyrektor departamentu w litewskiem ministerstwie spraw zagranicznych Baludis.

Z ostatniej chwili.

WIELKI POŻAR W RADZISZOWIE KOŁO SKAWINY.

Wczoraj wybuchł w Radziszowie koło Skawiny pożar, skutkiem którego spłonęło 9 domów i 9 stodół ze zbożem. Domy objęte pożarem znajdowały się **na środku wsi o 3—5 m.** od innych domostw. Energiczna akcja krakowskiej Straży Pożarnej zlokalizowała pożar. Zgliszcza jeszcze dymią. **Jest to nieszczęśliwa jakaś wieś;** parę lat temu spłonęła prawie doszczętnie i zaledwie się odbudowała, **niepohamowany żywioł zniszczył ją znowu.**

Paryż. (PAT). **Senat uchwalił rządowi zaufanie 204 głosami przeciwko 40.**

Z dnia politycznego.

Tajne składy broni w Wiedniu.

Fatalne wrażenie w kołach politycznych Austrji wywarły rewelacje premiera bułgarskiego Cankowa, oraz londyńskiego „Timesa". Premier Cankow zarzucił Wiedniowi, iż daje schronisko propagandzie komunistycznej na Bałkanach, a „Times" wystąpił z twierdzeniem, że w okolicy naddunajskiej znajdują się tajne składy broni i amunicji bolszewickiej. Te ostre wyrzuty spowodowały poufne narady rządu Austrji, w rezultacie których rządowi bułgarskiemu udzielono uspokajających wyjaśnień.

Rząd bułgarski jednak ponowił swe zarzuty. Bułgarski minister spraw wewnętrznych Iwan Russew w wywiadzie udzielonym korespondentowi „Matin'a", opisał nawet dokładnie sposób, w jaki komuniści bułgarscy otrzymują zasiłki pieniężne z zagranicy. Jedną z najlepszych i oryginalnych metod dostarczania środków komunistom bułgarskim są zakupy czynione przez „kupców" bułgarskich w miastach zachodnich, najczęściej w Wiedniu. Towar przychodzi faktycznie do Sofji, jego równowartość jednak nie bywa wypłacana wprost danej firmie, lecz na ręce pewnej oznaczonej osoby w Sofji. W ten sposób dostają się do Bułgarji całkiem bezpiecznie miljony rubli na wrogą państwu propagandę. Minister podkreślił przytem, że Wiedeń właśnie jest tem środowiskiem, z którego najsilniej rozlewa się fala propagandy komunistycznej w Bułgarji.

Rząd bułgarski nie poprzestał jednak na oświadczeniach. 5-tego sierpnia ukazał się w oficjalnym organie bułgarskim „La Bulgarie" artykuł, w którym z możliwemi w tej sprawie szczegółami odkrywają bułgarskie czynniki urzędowe arkana całej tej podziemnej agitacji komunistycznej. Znajdujemy tam m. in. następujące dane: Sowiecki komisarjat dla spraw zagranicznych utworzył dla Bałkanów specjalny oddział pod kierunkiem byłego anarchisty Borysa Sandomirskiego. Wobec tego jednakże, że Sowiety nie mają wśród państw bałkańskich żadnych przedstawicielstw, całą akcję poruczono poselstwu w Wiedniu. Zdołano też nagromadzić koło siebie cały szereg zdecydowanych wywrotowców, wśród których dominującą rolę odgrywa niejaki Czerski, a właściwie Goldstein. On jest główną sprężyną wszelkich w Wiedniu aranżowanych zjazdów i konferencyj komunistów jugosłowiańskich, bułgarskich, on jest również członkiem głośnego komitetu macedońskiego.

Drugim niezbitym dowodem na to, że Wiedeń jest centralą propagandy komunistycznej na Bałkanach, jest według „La Bulgarie" fakt wydawania w stolicy Austrji pisma „Balkanfederation". Organ ten rozwija plany bolszewickie, co do państw bałkańskich i tamtejszym komunistom udziela wprost wskazówek, jakie otrzymuje w tym celu z Moskwy.

Jakież stanowisko zajęły wobec tych rewelacyj miarodajne czynniki austrjackie? Prócz wspomnianych wyżej uspakajających wyjaśnień pod adresem rządu bułgarskiego, znajdujemy w „N. Wiener Journal" oświadczenia rządu krajowego Dolnej Austrji, odnośnie do ukrytych składów broni i przebywających w Wiedniu agitatorów komunistycznych. Jakkolwiek wyjaśnienia rządu dolnoaustrjackiego odznaczają się dużą ostrożnością, nie mniej jednak potwierdzają one zarzuty rządu bułgarskiego, tak co do osób działających na terenie wiedeńskim, jak nawet co do składów broni. **Rząd dolno-austrjacki przyznał, że ostatnio wykryto i zasekwestrowano** w Baden i Kottingbrunnen większy skład karabinów niewiadomego pochodzenia.

Wymowną ilustracją alarmów bułgarskich jest kongres komunistów bałkańskich, jaki odbył się w Moskwie pod wysokiemi auspicjami Sowietów. Według „Prawdy" kongres stwierdził, że w najbliższym czasie należy oczekiwać na Bałkanach wojny. Wobec tego uważają komuniści bałkańscy za nieodzowne wzniecić pożar wojny domowej, przedewszystkiem w Bułgarji, która, zdaniem ich, dojrzała dostatecznie do przyjęcia komunizmu. Prócz tego postanowiono wejść w ściślejszy kontakt z komunistami angielskimi, francuskimi, włoskimi i austrjackimi.

Po kongresie w Welehradzie.

(Opactwo welehradzkie. — Grób św. Metodego. — Pierwsze zjazdy. — „Apostolstwo św. Cyryla i Metodego". — Polskie pamiątki).

I.

Nazwa Welehradu, cichej morawskiej wioski, posiadającej tylko wspaniałe mury byłego opactwa Cystersów, stała się głośną w świecie dzięki perjodycznie powtarzającym się tam zjazdom katolickim. Zjazdy te posiadają swoją historję. W drugiej połowie ubiegłego stulecia, niektórzy księża na Morawach, wśród których odznaczał się ruchliwością ks. Antoni Stojan, postanowili wyzyskać opuszczone od czasu józefińskich reform opactwo, jako ośrodek odrodzenia religijnego morawskiego ludu.

Wykorzystano w tym celu utrzymującą się tradycję, która obecny Welehrad utożsamiała ze słynną stolicą wielko-morawskiego państwa Rościsława i Swatopluka (Świętopełka), tegoż imienia, zburzoną wraz z upadkiem państwa pod koniec IX stulecia. W starym Welehradzie złożył swe kości do grobu po wielu pracach grecki Apostoł Słowian, św. Metodjusz. Wprawdzie nasuwała się trudność, gdzie tu mogło być miejsce na gród stołeczny w tej ciasnej kotlince między wzgórzami, która mieści obecnie klasztor i wioskę; wprawdzie archeologiczne poszukiwania grobu św. Metodego nie wydały dotąd żadnych rezultatów; wprawdzie osiedle Cystersów zjawia się dopiero pod koniec XII stulecia, t. j. w przeszło 300 lat po śmierci Metodego i politycznym upadku Morawji i Welehradu — mimo tych trudności wspólność nazwy, jakieś mętne wspomnienia kazały wierzyć, że opactwo cysterskie powstało na gruzach Swatoplukowego grodu i Metodjańskiej biskupiej stolicy, tembardziej, że trudno było odnaleźć inne miejsce, gdzie gród sławny mógł się był znajdować.

Dlatego w kościele welehradzkim, którego freski i ołtarze niemówiły nic o historji słowiańskich apostołów, tylko o czynach mnichów benedyktyńskich i cysterskich, urządzono szereg jubileuszów, związanych z imionami św. Cyryla i Metodego: w 1863 r. tysiącletni odchód przybycia ich na Morawy, 1869 — śmierci św. Cyryla w Rzymie, 1885 śmierci św. Metodego w Welehradzie. Ostatni jubileusz nabrał tem większego znaczenia, że kilka lat przedtem (r. 1880) papież Leon XIII encykliką „Grande munus" rozciągnął kwitnący w Słowiańszczyźnie, zarówno katolickiej jak prawosławnej, kult św. Cyryla i Metodego do całego Kościoła, stawiając pod ich patronat dzieło pozyskania dla jedności katolickiej prawosławnych słowiańskich ludów. Stąd Welehrad z domniemanym choć nie znalezionym grobem Apostoła Słowian stawał się niejako idealną, duchową całej Słowiańszczyzny stolicą. Na obchody w r. 1869 wysłali nawet Rosjanie delegację z darami, w r. 1885 i Polacy zaznaczyli swą słowiańską solidarność: świadczą o niej dotąd w welehradzkiej świątyni **dwie amarantowe chorągwie z Matką Boską Częstochowską, Orłem białym i polskiemi napisami i śliczny obraz św. Cyryla i Metodego, malowany przez Matejkę — z napisem: „Słowianom!"**

Welehrad przyciągał nie tylko dalekich gości, ale stawał się ośrodkiem życia religijnego dla samychże Moraw. Utrwalała się tradycja pielgrzymek „na posvatny Velehrad", założono tam stowarzyszenie pod nazwą „Apostolstwa św. Cyryla i Metodego", które z wkładek członkowskich dokonało niejednego pięknego dzieła katolickiego; rozległe komnaty i cele opactwa dawały miejsce dla rozlicznych kościelnych i narodowych zebrań, zjazdów, rekolekcyj. Rzec można, że jeśli pod względem przywiązania do wiary i Kościoła Morawy tak korzystnie odróżniają się od sąsiednich Czech, to zawdzięczają to w znacznej części temu ognisku, jakie rozniecono w Welehradzie. Od r. 1890 część murów pocysterskich zajęli Ks. Jezui-

„Il Regno Doloroso"

Stanisława Przybyszewskiego.

Mało jest tematów, któreby się tak nadawały dla wielkiego pióra Przybyszewskiego, jak ciemne dziedziny medjumizmu średniowiecznego, noszącego złowrogie miano czarów i bynajmniej nie tak płytkiego i bezpiecznego, jak seanse naszych próżniaczek i miłośników sensacji przy wirujących stolikach.

Przybyszewski celuje w plastycznem malowaniu stanów napreżenia męczarni, cierpienia człowieka niewyzwolonego, rozwijającej się crescendo namiętności. Ból jest tak silny, że staje się obłędny. Pragnienie jest tak bezgraniczne, że przepala tkanki i powoduje ruinę wewnętrzną człowieka. Praca wewnętrzna jest tak intensywna, że staje się jedyną rzeczywistością, świat zewnętrzny traci swą realność, staje się fantasmagorją. Człowiek budzi się do rzeczywistości, jak ze snu.

Stan duszy u bohaterów Przybyszewskiego, to ciężkie, chorobliwe majaczenie, to opętanie boleści.

Na ból kosmiczny znajduje Przybyszewski jedyny narkotyk: ekstazę erotyczną. Miłość jego też jest bolesna i okrutna, wyolbrzymiona na świat cały, zlana chwilami odurzenia się z szukaniem Absolutu. Ekstaza płciowo-metafizyczna i metafizyka chuci... Pokolei to szał, to szukanie rozwiązań, na które nię znajduje odpowiedzi „biedny, biedny mózg..."

Rzecz tak nieuchwytna, jak uczucie, przeżycie człowieka w rękach Przybyszewskiego, materjalizuje się w krew i ciało. Dokonywa przed nami wiwisekcji i widzimy namacalnie męczarniane skurcze serca i pękające naczynia mózgu.

Szukanie absolutu, metafizyka erotyczna, gorzkie i straszne pytanie, gdzie prażródło złego — wszystko to daje dość materjału na wykrojenie kilku sekt religijnych.

Nic dziwnego, że zawsze gorączkową, niespokojną i szukającą wyobraźnię Przybyszewskiego nie tylko olśniły wizje średniowiecza. Pociągnęły ją objawy niesamowite, buntownicze, fakty nadnaturalne, pociągnęła go zaprzeczna, perwersyjna, pełna negacji, szaleństwa i zgnilizny dziedzina sabatu.

„Il regno doloroso", pomimo uprzedzenia autora, że książka jest tylko studjum nad posępną zagadką średniowiecza, jest jednak powieścią prawie całkowicie rozwiniętą, o charakterach zrobionych wyraziściej, niż w innych powieściach Przybyszewskiego. Postać demonicznego księdza Ducrot, pomimo nieprawdopodobieństwa tak wielkiej siły suggestji, jaką mu nadaje w powieści Przybyszewski, przekonywa. Galerja czarownic, zwłaszcza la Ralde jest żywa i indywidualna. Każdy z sędziów, de la Croix, le Lancre, Brisson, młody wątpiący w czary lekarz Briac wyraziście staje przed oczami.

Rozwiązanie, jakie, zgodnie z teorjami okultyzmu, nadaje zjawisku czarownictwa Przybyszewski, jest to sprowadzenie go do zjawisk medjunizmu i sugestji. Nie same czarownice in corpore obecne są na sabacie, lecz ich ciała astralne. Podłożem dla rozwoju kultu szatana są okruchy wierzeń tajemnych wschodu, przechowane przez Katarów, Albigensów, Różokrzyżowców.

W dziedzinę nadnaturalnych zjawisk psychicznych sięgali nieraz autorowie, że tylko wspomnimy Foggazzaro, Bersona. Ale ci autorowie przedstawiali zjawiska nadnaturalne, żeby dowieść istnienia zaświata i eksperymenty ich nie mogą działać inaczej, jak kojąco. Przybyszewski zaś podnosi z den mulistych męt negacji i grzechu, wytarzanych w najohydniejszych sprosnościach.

Sztuka nie jest dekoracją, sztuka nie maluje, sztuka wyzwala. Książka, opisująca cudze bluźnierstwa i zbrodnie zbyt wiele daje pokusy. Przytłacza, napełnia wstrętem, lub budzi niezdrowe instynkta sensacji i erotomanji. Sztuka taka nie wyzwala.

Jeżeli wszystkie te objawy sataniczne wziąć pod kątem widzenia okultyzmu, to takie ujęcie kwestji również nie jest zdrowe. „Nauka nieoficjalna" może dać jakieś wyniki i dla oficjalnej, ale biada oddać ją z rąk badaczy w ręce motłochu inteligentnego. Zaciekawienie zjawiskami, zakłócającemi normalny bieg życia, pociąga na drogę eksperymentów niebezpiecznych.

Wszak owo oddzielenie duszy od ciała u czarownic, to nic innego, jak tylko trans medjumiczny. W dziedzinę tę zaś należy sięgać jak najmniej. Rzeczy te pociągają, jak otchłań, ku eksperymen-

ci, co pozwoliło intensywniej obsługiwać ciągnące na Welehrad pielgrzymki.

„Apostolat św. Cyryla i Metodego" urządzał stale w Welehradzie doroczne swoje zbory, na które zapraszano trochę gości z innych słowiańskich krajów. Działała tu trochę owa ambicja (zresztą szlachetna), jaką Czesi żywią do pewnej hegemonji w Słowiańszczyźnie; miało to i praktyczne znaczenie, bo członkowie „Apostolatu", poczciwi wieśniacy i wieśniaczki morawskie, nabierali przekonania o wielkiem znaczeniu swego stowarzyszenia, skoro słyszeli „pozdravy" w rozmaitych, niby zbliżonych do swojego, a tak odrębnych i niezrozumiałych językach. Polskich gości, których bywało zresztą niewielu, mile witała pieśń kościelna podczas tych obchodów używana, a śpiewana na nutę „Boże, coś Polskę"!

Ks. Jan Urban.

Życie i szkoła.

Decyzje rodziców. — Słaba reklama szkół zawodowych. — Odpływ ze wsi. — Śmierć prywatystów.

Kuferki i kosze spakowane. Ruszają już z letnisk i spieszą do szkoły, do swoich warsztatów pracy mali i młodzi, obywatele i obywatelki. Przeważnie wiedzą, która szkoła otworzy im swe podwoje, a jeśli się pomylili w jej wyborze, to będzie dość czasu — ich zdaniem — na poszukanie nowych zakładów.

Spieszą przeważnie do gimnazjów, bo to szkoła powszechna inteligencji — i poprostu typ szkoły, uważany za najlepszy. Czy jednak to jest stanem idealnym? P. Mazurowska, Polka z Ameryki, zwiedziła nasze szkoły powszechne i zwróciła na to uwagę, że uczy się w nich dużo więcej w oderwaniu od życia, niż w szkole amerykańskiej. Bezwątpienia jesteśmy takimi businessman'ami, jak Amerykanie i nie uważamy szkoły tylko za zakład realnego utylitaryzmu życiowego, ale obserwacja naszej rodaczki jest charakterystyczna. Jeżeli zaś szkoła powszechna ma i mieć powinna pewną (może odmienną od dzisiejszej) dozę bezinteresownego idealizmu, jeśli nie wszystko w niej powinno służyć bezpośredniemu interesowi i praktyczności, dzwoniącej nadzieją dobrych zarobków, to już szkoła średnia ma dużo więcej pierwiastków nieprzynoszących natychmiastowej korzyści. Z tego punktu uderzano kiedyś na gimnazja klasyczne, a na argumenty „bezużyteczności" kultury klasycznej odpowiedział bardzo poważnie nasz rodak prof. Tad. Zieliński w książeczce „Antike und wir".

* * *

Ale do startu na wyścigach szkolnych wolno stawać wszystkim i tym, co rozumieją cel długiego wyścigu i tym, którzy idą za zwyczajem. Wnet jednak okazują się maruderzy, wnet pozostają w tyle jednostki słabsze, czy nierozwinięte. Tymczasem, mimo doświadczeń wojennych, wielokrotnie się zdarza, że usiłowania rodziców idą w tym kierunku, by dziecko utrzymać w szkole, która nie odpowiada jego uzdolnieniom. „Gdzież go dam? — skarżyła się jedna biedna matka. — Był u szewca, był u krawca — przyprowadziłam go wreszcie do gimnazjum, żebyście z niego zrobili człowieka".

Poprostu nie zdają sobie nieraz opiekunowie młodzieży sprawy, że jest wiele szkół zawodowych, wiele kursów praktycznych, które chłopcu czy dziewczynie z elementarnem wykształceniem są dostępne i zapewniają dobry kawałek chleba.

Jest w tem pewna wina naszych publikacji urzędowych i schematyzmów, które miałyby informować ogół o szkołach zawodowych, ich celach, a wreszcie szansach zarobkowych, jakie ma absolwent lub absolwentka jakiejś szkoły praktycznej. Podobno jedna ze szkół zawodowych w Kołomyji została zwinięta z powodu braku uczniów; czy ten sam powód był przy zwijaniu szkoły w Kossowie niewiadomo, ale w każdym razie jest to dowodem, że bardzo słabo te szkoły popierano i reklamowano. Jest to pilną potrzebą naszej pracy oświatowej, aby informować ogół zarówno wiejski, jak i miejski o istniejących szkołach zawodowych, których szczególnie na stopniu niższym posiadamy dosyć, a informować wyczerpująco, bo tylko wtedy można interesowanych zachęcić.

W pierwszym rzędzie organa urzędowe, a potem kalendarze ludowe mają tu piękną rolę do spełnienia. Tyle się mówi o pauperyzacji chłopa, który siedzi z dziada pradziada na kilku morgach i dzieli je bezustannie, tworząc karłowate gospodarstwa. Trzeba stworzyć odpływ ze wsi do rzemiosł, a gdzie się da, rozwijać przemysł domowy. W tej akcji szkoły zawodowe mogą wiele zrobić.

* * *

Niepostrzeżenie wymarli w szkołach średnich b. Galicji prywatyści. Rozporządzenie ministra Miklaszewskiego z dnia 4 czerwca zniosło tę instytucję prywatystów i hospitantek na obszarze okręgów szkolnych krakowskiego i lwowskiego. Jedynie wyjątkowo chłopcy i dziewczęta, które ze względu na zdrowie własne lub otoczenie nie mogą uczęszczać do szkoły, za zezwoleniem Kuratora będą dopuszczone do studjum prywatnego, i to za poświadczeniem lekarza urzędowego. Rozporządzenie to, zupełnie słuszne, wchodzi w życie od nowego roku szkolnego 1924/25. **F. B.**

---

towaniu, w którem zawsze dochodzi się do pewnej nieprzekraczalnej granicy. W eksperymentach tych i dociekaniach, dążących do zgruntowania zaświata, rozprasza się żywa siła człowieka, dana mu zwyżej dla podniesienia się na wyższy stopień i dla czynu.

Przedstawienie kultu szatana takie, jak u Przybyszewskiego, przedstawienie w formie sprośnej i plugawej mniej jest niebezpieczne od takiego, jak w „Wampirze" Reymonta, gdzie szatan jest piękny dziwną, śmiertelnie smutną pięknością.

Zainteresowania Przybyszewskiego kultem szatana, sabatem i czarownicami datują się nie od czasu, gdy się zainteresował Eversem. Jeszcze przedtem pisał o czarownicach. Nawrót do posępnych tematów nastąpił znowu po dwóch trylogjach („Synowie ziemi", „Dzień sądu", „Wyzwolenie", i trzy części „Mocnego człowieka"), w których Przybyszewski osiągnął o tyle momenty wyzwalające, że można było o nim powiedzieć:

Przybyszewski przezwyciężył przybyszewszczyznę.

Teraz nanowo zużywa zasoby swego genjalnego stylu na tematy posępne, demoniczne.

Gdybyż wielki artysta, który „Nad morzem" tęsknił do Absolutu, oddał swe słowo innym tematom, wyzwalającym, słonecznym!

Hanna Zahorska.

Ponowny apel.

Od początku powstania naszego państwa wszyscy bez wyjątku szefowie naszych rządów zapowiadali w swojem exposé zawarcie konkordatu ze Stolicą Apostolską. Do chwili ogłoszenia Konstytucji mawiano, że projekt konkordatu już jest gotów, należy tylko czekać na zasadnicze ujęcie stosunku Kościoła do państwa przez ustawę konstytucyjną.

Od wejścia w życie Konstytucji upłynęło już trzy lata, a do dziś dnia projekt konkordatu nie został przesłany do Watykanu. W ciągu tych kilku lat projekt konkordatu był kilkakrotnie przerabiany, poprawiany przez różne komisje, aż nareszcie **wszystkie projekty zostały rzucone do kosza i polecono podsekretarzowi stanu w prezydjum Rady ministrów, p. Studzińskiemu, opracować nowy projekt w formie tez.**

Kilkakrotnie w sprawie konkordatu zwracali się do obecnego premjera przedstawiciele klubu Ch. D., przedstawiając mu, ile Kościół i państwo tracą z powodu obecnego stanu ex-lex. **P. premjer ostatnio w maju zapewnił solennie mnie i moich kolegów, prezesa Chacińskiego i mec. Bitnera, że najdalej za miesiąc konkordat będzie zupełnie gotów**, przejdzie przez Radę ministrów i bezzwłocznie zostanie przesłany do Rzymu. Mając to zapewnienie i będąc przekonanym, że p. premjer Grabski istotnie dotrzyma swej obietnicy, okazaliśmy rządowi p. Grabskiego niejednokrotnie więcej życzliwości i poparcia, niż na to zasługiwał.

Na początku lipca, żegnając odjeżdżającego na wypoczynek Nuncjusza, msgr. Lauriego, zapytałem go, jak stoi sprawa konkordatu. W odpowiedzi Nuncjusz wzruszył ramionami i odpowiedział, że nic mu nie wiadomo, kiedy rząd zamierza wystąpić w sprawie zawarcia konkordatu. Mamy dziś już koniec sierpnia, a nie słychać nic, by sprawa ta posunęła się o jeden krok naprzód.

Tymczasem wszystko pozostaje po dawnemu. A więc w b. zaborze rosyjskim pozostają w mocy ograniczenia dla Duchowieństwa, w b. zaborze austrjackim pozostałość józefińskich ograniczeń, a w b. dzielnicy pruskiej — Kulturkampfu. Niektóre części naszego państwa podlegają jurysdykcji obcych biskupów, jak łomżyńskie, suwalszczyzna i część pogranicza wileńszczyzny zależne są od biskupów litewskich, Śląsk — wrocławskiego, a i część Jaworzyny od biskupów czechosłowackich. Pomijając względy natury politycznej, trudno sobie nawet przedstawić, jak przy tego rodzaju stosunkach cierpią sprawy Kościoła. Jako poseł z ziem wschodnich z boleścią patrzę na agitację nie białoruską, ale bolszewicką takiego ks. posła Stankiewicza i jemu podobnych, tego samego, który podpisuje interpelacje i wnioski komunistyczne w Sejmie, oraz sprzeciwia się rewindykacji zabranych nam przez rząd carski kościołów. Posługiwanie się w walce politycznej metodami i hasłami bolszewickiemi jest zbrodnią nie tylko przeciwko państwu, ale i przeciw zasadom Kościoła.

Życie religijne i interesy państwa wymagają koniecznie stworzenia podstaw prawnych w stosunku pomiędzy Kościołem i państwem.

Dla nas katolików jest rzeczą niesłychanie dziwną i niezrozumiałą, że Polska, której katolickość przy każdej sposobności się podkreśla i, kiedykolwiek zależy nam na pomocy Watykanu, stale jako zasługę naszą to się podnosi, do dziś dnia zdobyć się nie może na opracowanie i przesłanie Stolicy Apostolskiej projektu konkordatu. To jest naprawdę wstyd i skandal! Jeszcze przeszło miesiąc dzieli nas od zebrania się na sesję jesienną naszego parlamentu. Niechże w sprawozdaniu rządowem znajdzie się, jako rzecz dokonana — przedłożenie Stolicy Ap. konkordatu i rozpoczęcie z nią w tej sprawie pertraktacji.

Na to czeka nietylko klub Ch. D., ale większa część naszego Sejmu i Senatu.

Ks. Z. Kaczyński, poseł na Sejm.

Reforma rolna na Górnym Śląsku.

Pisaliśmy już, że polscy właściciele ziemscy na Górnym Śląsku pierwsi zgłosili pewną część ziemi do parcelacji. Obecnie otrzymujemy garść informacyj w tej sprawie.

Wniosek wykonania reformy rolnej na Górnym Śląsku zgłosił pos. Dr. Rakowski z klubu Ch. D., poparty przez wszystkie polskie stronnictwa. Uzasadniając go, wskazał poseł Rakowski na niezwykłe stosunki, panujące na Górnym Śląsku. Jest bowiem **tylko 75 osób**, które w tej dzielnicy są w posiadaniu wielkiej własności (t. j. powyżej 100 ha), z tych zaś **tylko 14 właścicieli zalicza się do narodowości polskiej.** Stosunek między właścicielami u obydwu narodowości jest następujący: **Niemcy mają 75.550 ha, a Polacy 3.092 ha.**

Z tego powyższego zestawienia wynika, że reforma rolna racjonalnie wykonana, jest postulatem państwowo-narodowym. Umocni bowiem polski żywioł wiejski na Górnym Śląsku, a równocześnie wyrówna nienaturalne różnice, zachodzące wśród właścicieli ziemi.

Temi motywami powodowany zgłosił odpowiedni wniosek w Sejmie śląskim. Następstwem uchwalenia tego wniosku było to, że polscy właściciele ziemscy zaoferowali swoje majątki odrazu do parcelacji. Są nimi: p. Zielonacki — Steblow — mórg 400; pos. Dr Rakowski — Rudzica — mórg 200; hr. Raciborowska — Skrzyszów — mórg 400 (listownie); p. Wislocki — Lisów — mórg 200; szereg deklaracje nastąpią.

W ten sposób Bank Ziemski niezwłocznie rozpocznie parcelację przeszło tysiąca mórg.

Na podobną deklarację ze strony niemieckiej czeka się nadaremnie. Magnatom niemieckim najwidoczniej zdaje się, że ustawę o reformie rolnej można będzie sabotować i w końcu dotychczasowy stan posiadania utrzymać. **A. Z.**

Przejazd Lenina i tow. przez Niemcy.

Jeszcze raz wracamy do słynnej wyprawy Lenina ze Szwajcarji do Rosji przez Niemcy w r. 1917. Wracamy do niej zaś z tego powodu, że — jak donosi prasa zagraniczna — Radek Sobelsohn

ogłosił świeżo w „Prawdzie" szereg interesujących rewelacyj z tej wyprawy.

Rosyjscy bolszewicy otrzymali osobne pozwolenie na przejazd przez Niemcy za pośrednictwem posła Rzeszy w Bernie, bar. Romberga, u którego interwenjował w ich sprawie socjalistyczny poseł szwajcarski p. Grimm. Ponieważ podróż leżała na linji interesów Rzeszy, rząd berliński zgodził się na nią bez trudności, a nawet skwapliwie. Na podstawie osobnego „ordre" rządu pasażerowie bolszewiccy z Leninem Uljanowem na czele mieli się cieszyć eksterytorjalnością, zarazem jednak postawiono za warunek tego przejazdu, by się w czasie podróży nikt do nich nie zbliżał, ani nie próbował z nimi rozmawiać (ten szczegół charakteryzuje doskonale jeden rys niemieckiej duszy narodowej: rząd Rzeszy nie chciał pozwolić na to, by się ludność niemiecka miała zarazić trucizną bolszewicką, ale bardzo chętnie robił z niej podarunek narodowi rosyjskiemu). Lenin pilnie strzegł, by się któryś z pasażerów nie wymknął z wozu kolejowego dla „zwiedzenia" spotykanych miast; sam Radek nie ukrywa, iż miał do tego ochotę, — Lenin jednak nie pozwalał.

W wozie bolszewickim miał panować bezwzględny spokój. Ale — opowiada Radek — „Lenina ulokowaliśmy w osobnym coupé, by mógł pracować. W sąsiednim zaś przedziale kilku naszych, jak Safarow, jego żona Olga, Armand i ja robiliśmy hałas. Wieczorem przybył do nas Lenin, zabrał mnie i p. Olgę, jako tych, którzy zakłócali spokój, do swojego przedziału. W Karlsruhe dano nam znać, że jakiś przedstawiciel niemieckich związków zawodowych chce się dostać do nas, by „pozdrowić rosyjskich towarzyszów". Lenin kazał mu powiedzieć, by sobie — „szedł w djabły" i nie chciał go przyjąć.

„We Frankfurcie — opowiada dalej Radek — pociąg stał długo. Dworzec był pełen ludzi, których jednak policja nie puszczała do nas. Nagle kordon policyjny został przerwany, a żołnierze niemieccy rzucili się ku nam. Słyszeli o przejeździe rosyjskich rewolucjonistów, którzy chcą pokoju! Każdy żołnierz niósł dzban piwa w ręce. Pytali się nas, czy pokój będzie i — kiedy? Ta manifestacja powiedziała nam więcej, niż sobie rząd niemiecki życzył".

W Sztokholmie towarzysze Lenina nastawali na niego, by się porządnie ubrał. Nosił bowiem olbrzymie buty turystyczne, podbite gwoździami, niesłychanej wielkości. „Powiedzieliśmy mu — pisze Radek — że o ile przy ich pomocy chce rozbijać bruki uliczne burżuazyjnych miast, to bruki rewolucyjnego Piotrogradu powinien uszanować, o ile jeszcze jakieś zostały. Poszedłem z Leninem na kupno nowych butów i prosiłem go, by sobie kupił także całe nowe ubranie. Protestował z początku i pytał się, czy sobie wyobrażamy, że w Piotrogradzie założy handel z ubraniami; wkońcu jednak się zgodził i ubranie nowe zakupił".

Z życia kresów.

P. senator Adelmann, który świeżo bawił na kresach wschodnich, w następujący sposób skreślił naszemu współpracownikowi swoje wrażenia:

Wspólnie z ks. senatorem Żebrowskim udaliśmy się z końcem lipca na wschodnie i północno-wschodnie nasze kresy, dla poinformowania się o tamtejszych stosunkach na miejscu. Pierwszym etapem naszej podróży było Grodno. Miasto to, leżące w sferze bezpośrednich działań wojennych minionej wojny, nosi jeszcze na sobie widoczne ślady zniszczenia wojennego. Sejmik grodzieński, który jest klasycznym przykładem niedorozwoju samorządowego na wschodnich terenach naszego państwa, mało zabiega o uporządkowanie miasta. Inercja ciał autonomicznych na kresach jest chroniczną chorobą, być może częściowo usprawiedliwioną kryzysem gospodarczym. daje się jednak odczuć brak zrozumienia dla tych zadań, z jakich nawet w obecnej chwili samorząd ten mógłby się łatwo wywiązać.

Grodno więc niema żadnych urządzeń ani instalacyj takich, jakie według nowoczesnych pojęć w mieście tak zaludnionem, ze względów hygienicznych, być powinny — niema kanalizacji, niema wodociągów, posiada natomiast barwnie i kosztownie urządzone w różnych punktach miasta... kwietniki i klomby. Charakter nadaje miastu ludność żydowska, mówiąca po rosyjsku. Ona tu dominuje, w jej ręku spoczywa handel i przemysł.

W objeździe okolic Grodna urządziliśmy w Kozłowiczkach wiec, na którym w przemówieniach wzywaliśmy ludność do zgodnej współpracy i zaniechania walk partyjnych. W wiecu tym liczny udział wzięła okoliczna szlachta chodaczkowa.

W tych okolicach zwróciłem uwagę na nienależyte funkcjonowanie policji. Ślamazarność policji, jej nieznajomość obowiązujących przepisów, brak służbistości i dyscypliny — oto klęski naszej administracji kresowej.

Z Kozłowiczek przybyliśmy do Grandyszek, a następnie Druskienik. W tych ostatnich zakład kąpielowy nie całkiem jeszcze odbudowany, niemniej przeto miejscowość cała robi bardzo dodatnie wrażenie czysto polskiego zakątku.

Po wyjeździe z Druskienik, zwiedzaliśmy gospodarstwa osadników wojskowych, którzy tu w ciągu dwu lat zdołali istotnie bardzo dużo zrobić. Gospodarstwa ich rozwijają się jak najlepiej, zbiory w tym roku mają obfite, hodowla bydła i trzody jest na najlepszej drodze. Stanowić oni tu będą zdrowy, państwowotwórczy element na naszych wschodnich rubieżach, zagrożonych ustawicznymi napadami tak od ściany litewskiej, jak i rosyjskiej.

Ciekawą mozaikę narodowościową stanowią Troki; stare to miasto z ruinami zamku Kiejstuta, posiada szczególnie mieszaną ludność. Obok bowiem Polaków mieszkają tu (oczywiście) w znacznej ilości żydzi rosjanie, karaimi, tatarzy, litwini, białorusini i t. d. Stosunki mimoto układałyby się jak najlepiej, gdyby nie fakt, że wśród ludności katolickiej polskiej i litewskiej wyłaniają się ciągle nieporozumienia, rozniecane przez biskupa wileńskiego ks. Matulewicza, forsującego wprowadzanie do nabożeństw w kościołach języka litewskiego. Jest to powodem ciągłych, gorszących zajść.

Wilno — odczuwa te wszystkie braki, jakim ulega ogół miast kresowych. A więc i tu brak jest kanalizacji, lokomocji, bruki niżej krytyki i t. d. Okolice natomiast Wilna odznaczają się niezwykłą pięknością, pozostały jednak jeszcze na nich widome ślady wojny. I tak np. w Postawach pozostały do dziś jeszcze okopy niemieckie betonowe, pomimo zabiegów i starań ludności nie usunięte dotychczas przez władze. Zadaniem rządu jest uporządkowanie tych okolic i umożliwienie im odbudowy tak doniosłej, a zarazem tak trudnej wobec ciągłej obawy napadów dywersyjnych. Dziś pociąg przejeżdża długie obszary całkowitego pustkowia, ugorów i nieużytków, czekających na wkłady pracy i kapitału, by zamienić się w kraj obficie produkujący.

Ścisłe związanie kresów z resztą ziem polskich nastąpi jedynie przez ulepszenie fatalnej dziś administracji, usunięcie urzędników niedołężnych i nieorjentujących się w swych obowiązkach, a takimi w przeważającej mierze obsadzone są tam odpowiedzialne stanowiska administracyjne. Dużo jest do zrobienia w zakresie inwestycji technicznych. Dobre wyzyskanie wód płynących dla celów elektryfikacyjnych da miastom kresowym te ulepszenia, które dla normalnego ich rozwoju są wprost niezbędne. Wilno np. dziś posiada wprawdzie elektrownię, nie wystarcza ona jednak na potrzeby oświetlenia i gdyby wyzyskano siłę spadu Wilejki (35 m.), możnaby uzyskać 9 miljonów kilowatów rocznie. Taksamo dałoby się wyzyskać jezioro Narcez, leżące po północnej stronie Wilna.

Sprawy szkoły i nauczycielstwa.

Zjazd inspektorów szkolnych.

W dniach 15 i 16 sierpnia obradował w Warszawie dwudniowy Zjazd Inspektorów szkolnych z całej Polski, zwołany przez Związek Inspektorów Szkolnych w Polsce. Wzięło w nim udział około 200 inspektorów. Zjazd był poświęcony głównie dwom zagadnieniom, mianowicie: sprawie organizacji szkół i samorządów szkolnych w Polsce oraz sprawie stosunku szkoły powszechnej do szkoły średniej. Referaty w pierwszej sprawie wygłosili pp. Jan Kornecki, poseł na Sejm i Wacław Zajączkowski, inspektor szkolny. Zjazd oświadczył się jednomyślnie za utrzymaniem niezależności

Pod lazurowem niebem.

(List z Wenecji).

Jest tu jakaś przedziwna moc południowego słońca, niewysłowiony urok lazurowego błękitu, tajemnica odwiecznego piękna w marmurowej architekturze świątyń i pałaców, że człowiek, obdarzony najmniejszą choćby wrażliwością oddaje im całe swe serce i duszę. Serce — bo silniej poczyna kochać to, co jest nieśmiertelnem pięknem, odwieczną, a przecież żywą i młodą Sztuką... i duszę — bo poczyna ona śpiewać w obliczu tego słońca i przeczystego błękitu i szafirowego Adrjatyku i szmaragdowych winnic i tych miasteczek i wsi lombardzkich, rzuconych na stoki Alp, i tych klasztorów, zawieszonych u gór toskańskich... Miłość, zachwyt i uwielbienie — oto cała treść okrzyku mojego, wydzierającego się co chwilę z piersi, gdy odbywałem swą peregrinację po ziemi włoskiej. I nie dziwię się, że każdy Polak, który raz w życiu przekroczył Alpy, tęskni za tą krainą słońca, błękitu i nieśmiertelnego piękna, zaś pod szarem polskiem niebem odżywia wspomnienia z ziemi Danta i Petrarki, Tycjana i Veronese, Michała Anioła, Botticellego i Rafaela... że w duszy jego muszą wschodzić co dnia zorze południa...

Wenecja — koronkowa baśń na lagunach!

W kanałach wre życie ciche, jak plusk wiosła, płynącego gondoljera, a w uliczkach, wąskich na miarę wyciągniętych ramion, gwar, ścisk i zamęt. Codzienne życie Wenecjan ma dwa oblicza: jedno na kanałach i w uliczkach, a drugie ukryte w pałacach marmurowych, w dziedzińcach i ogrodach. Jedno i drugie widać wieczór na „piazza di San Marco" — istna wieża Babel narodów! Muzyka, tysiące świateł, ruch, dźwięk i wesołość... Temperament Włochów i Włoszek miesza się z „zimną krwią" Amerykanów i Anglików, Francuski, Hiszpanki i Niemki idą w zawody o pierwszeństwo w elegancji i toaletach — wśród nich łatwo rozeznać Polki: są piękne, najpiękniejsze, zadumane i nieprzystępne... Wenecjanki zaś, wszystkie zawsze w czarnych szalach, mają jakiś błysk w oczach i bardzo zmysłowe usta.

Na kanałach noc.

Gondole czarne, podobne karawanom, suną cicho w głąb onej ciemności, kędyś śpiew daleki słychać, głosy syren waporetów — a na horyzoncie zamieć gwiazd elektrycznych — to oświetlone Lido.

Na „riva degli Schiavoni", pod pomnikiem Wiktora Emanuela i opodal „ponte dei Sospiri" tłumy nie mniejsze, jak na „piazza di San Marco", a wśród nich gondolierzy w białych bluzach i z błękitnemi szarfami:

— Una gondola! Una gondola, signore... — zapraszają każdą młodą parę, która, według ich krytycznej obserwacji, wydaje się być zakochaną...

Ale kto ma odwagę popłynąć, nie jak wszyscy, na serenadę w „canale della Giudecca", jeno w głąb tajemniczych, czarnych, cichych, ponurych, umarłych prawie kanałów, wijących się kręto między marmurowymi pałacami — ten zaiste przeżywa sen epoki dożów... Gdzieś na zakręcie blade światło i rzucony nad wodą most kamienny, jakaś postać przechodzi, jak cień... jeno plusk wiosła słychać i chočkiedy nawoływanie gondoliera... A pałace zadumały się i patrzą ku tobie oczyma wieków...

Straszno...

Zaraz za „Mostem westchnień" ścigają cienie: Zali tam pokutuje Marino Falieri, pierwszy dożarepublikanin, uwięziony i ścięty, że i imię jego zostało wymazane z dziejów...

Zali tam papież ofiarowuje doży Ziani miecz na wyprawę krzyżową...

Zali tam złote rumaki zarżały echem od Konstantynopola, a lwy skrzydlate zawtórowały im na placu Świętego Marka...

Zali tam kondotier Caleoni kupuje złotem nieśmiertelność swoją...

Zali tam biały koń cesarza Francji zaśmiał się ze szczytu campanili...

Noc w tych kanałach zapala przed oczyma widziadła, ale za to Wenecja w słoneczny dzień ma zupełnie inny wyraz: bo dopiero w obliczu słońca bije pełnią barw i krasy ten prawdziwy cud świata.

władz szkolnych od administracji ogólno-politycznej i za utrzymaniem osobnych samorządów szkolnych, niezależnych od samorządów terytorjalnych z zapewnieniem im ustawowem możności egzekutywy. Zjazd uważa, że przy zachowaniu niezależności władz szkolnych da się uskutecznić potrzebne skoordynowanie postępowania władz państwowych na terenie województ i powiatów dla zachowania jednolitej polityki państwowej.

Sprawę stosunku szkoły powsz. do średniej referował p. T. Szczerba, inspektor szk. **Zjazd oświadczył się również jednomyślnie za 7-kl. szkołą powszechną**, jako podbudową całego systemu szkolnego z tem, że na niej oprzeć się winna szkoła średnia, której początkiem ma być obecna klasa czwarta, a zatem 3 najniższe klasy szkoły średniej winny być zlikwidowane w okresie 9-letnim.

Obrady Zjazdu były bardzo ożywione. Na Zjeździe obecni byli przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, Komisji Oświatowej, Sejmu i Kuratorjum szkolnego warszawskiego. Przewodniczyli obradom pp. Z. Piotrowski (Warszawa), J. Radwański (Pabjanice) i J. Poprawski (Poznań). Dokonano wyboru nowego Zarządu Głównego Z. T. S. w osobach pp. posła J. Korneckiego (przew.), J. Radwańskiego (zast. przewodn.), A. Liszewskiego (sekretarz), W. Zajączkowskiego (skarbnik), J. Poprawskiego, Wańczury, Szulca.

Błąd do naprawienia.

Otrzymujemy następujące uwagi.

Ministerstwo spraw zagranicznych od niedawna zmieniło sposób adresowania swych pism do sowietów. Zamiast Z. S. S. R. stawia obecnie litery Z. S. R. R., czyli że zamiast „Związku socjalistycznych sowieckich republik", mamy w polskiem brzmieniu „Związek socjalist. republik rad". Wobec tego, że stosunki nasze dyplomatyczne ułożyły się w ten sposób, że my piszemy po polsku, oni zaś po rosyjsku, nie mogło być żadnego precedensu, w którymby nam narzucono ten a nie inny sposób tłómaczenia oficjalnej normy sąsiadującego z nami imperjum. Obie formuły są jednakowo ścisłe, różnicę stanowi tylko przekład rosyjskiego słowa „sowiecki". Słowo to ohydne, a głęboko obce duchowi życia, a więc i słownictwu wszystkich kulturalnych narodów, zostało przez wszystkie języki europejskie, przywłaszczone w swem literalnem brzmieniu, tak, jak było wyplute przez plugawą rzeczywistość rosyjską i żaden naród nie kusił się o przywłaszczenie sobie tego pojęcia przez stworzenie we własnej mowie odpowiedniej nazwy z rodzimych pierwiastków wysnutej. Przeciwnie, była w tem twarda nieustępliwość i zdrowa odporność wobec zarazy duchowej bolszewizmu, że te słowa „bolszewizm", „sowiety", powtarzane w ich pierwotnie dzikiem brzmieniu, tkwiły w mowach kulturalnych jak nieprzetrawione kamienie w obcych organizmach.

Tymczasem dyplomacja nasza, niczem nieprzymuszona, z własnej dobrej woli zajęła się spolszczeniem tych wyrazów, przyczyniając się tem samem do szybszego przyswojenia przez naród polski i tych pojęć, które się w tych wyrazach zawierają.

Czyja to była inicjatywa, jakiego wydziału, jakiego referenta? **Podkowa.**

Amerykański miesięcznik poświęcony Polsce.

(**„Poland"**, miesięcznik, wydawany przez Amerykańsko-polską Izbę handlu i przemysłu w N. Yorku, pod redakcją Pawła le Tallec'a. Nr. 7, czerwiec 1924).

Trudno wyobrazić sobie lepszą propagandę Polski u naszych zamorskich przyjaciół, niż ta, którą tak pod każdym względem wydatnie — i artystycznie przytem — spełnia miesięcznik newyork'ski, poświęcony Polsce, „Poland". Pomijając już to, że wogóle zapoznaje on z Polską, tak, że przeciętny Amerykanin, który Ojczyznę naszą uważał za jakiś pół-mityczny a pół-barbarzyński kraj, przekonuje się, iż tak nie jest, a nawet, że jest wprost przeciwnie, pomijając dalej, że informuje drobiazgowo wprost o wszystkiem, co polskie, — zaznaczyć i podkreślić trzeba, że redagowany ze specjalną sympatją dla Polski, musi u Amerykanina wzbudzić taką samą sympatję do tego dalekiego kraju z drugiej półkuli.

„Poland" oddaje swe łamy tylko i wyłącznie artykułom, które przynoszą o Polsce informacje, zdolne zaciekawić obywatela amerykańskiego, a przez to zbliżyć go do Polski. Dlatego redakcja oprócz wysoce cennych artykułów, głoszących piękno naszej ziemi i kulturę naszą, stawia tuż obok artykuły, objaśniające gospodarczy rozwój naszego państwa. Całokształt tego czasopisma świadczy wymownie o tem, że redakcja wie, w jakim celu prowadzi propagandę na rzecz Polski i że świadoma jest dróg, któremi kroczy. Dlatego miesięcznik ten posiada zwartą ideę przewodnią, wyznaczającą się w charakterystycznej linji wydawnictwa bez chaosu i bez ubocznych ścieżek (co niezawsze da się powiedzieć o niejako odpowiedniku „Poland", miesięczniku warszawskim „Ameryka").

Siódmy zeszyt, który mam przed sobą, świadczy, że rozwój „Poland" postępuje wciąż szybko i szczęśliwie. Otwiera zeszyt ten przepiękne zdjęcie Jana Bułhaka „Jezioro Switeź", które — jak głosi objaśnienie — jest „one of Poland's most romantic spots" („jedno z najbardziej romantycznych miejsc w Polsce"). Zdaje mi się, że każdy Amerykanin, zobaczywszy tę ilustrację, wzdycha — o ile pozwala mu na to jego businessmanowska natura — aby choć raz w życiu móc te cuda zobaczyć — podobnie, jak my wzdychamy i tęsknimy np. do Włoch, widząc w nich wzniosłe piękno i urok poezji. Szereg rzeczy, składających się na treść niniejszego numeru, rozpoczyna artykuł Mr. W. T. Bendy p. t. „Romance and mystery in Tatra" („Romantyczność i tajemniczość Tatr"), który poetycznie przedstawia wszystko to, co związane jest z Tatrami, szczególny nacisk kładąc na charakterystykę naprawdę dla Ameryki mitycznego typu — górala („gooral") polskiego. Zdobi ten wnikliwy artykuł, dający całokształt tego, co można o Tatrach i góralach powiedzieć, szereg udatnych zdjęć przepięknych okolic i oryginalnych typów. Bezpośrednio po artykule tym znajdujemy d. c. powieści Josepha Conrada p. t. „Amy Foster", w której genjalny pisarz opowiada o losach młodego górala polskiego, co dla chleba wywędrował do Ameryki. Do działu beletrystycznego należy też „a wonderful tale of old Poland" („przedziwna baśń ze starej Polski") p. t. „The golden cup of Kasimir", opowiedziana zajmująco przez Mr. E. P. Kelly'ego. Jest to na tle historycznem oparte podanie o złotym puharze Kazimierza Odnowiciela z czasów najazdu Tatarów na Polskę w XIII w. Z literackim działem łączy się poniekąd historja eskadry lotniczej Kościuszki („The Kosciuszko Squadron"), opowiadana w d. c. przez Mr. K. M. Murray'a, oraz dość pobieżna recenzja Mrs. E. E. Ledbetter "Two volumes on polish literature", roztrząsająca dwie popularne angielskie książki prof. Dyboskiego o naszej literaturze. Oprócz tej części propagującej Polski kulturę i piękno, do której zaliczyć trzeba jeszcze kilka zdjęć z najpiękniejszych Polski okolic, zawiera zeszyt szereg artykułów gospodarczych. Do nich należą artykuły: „American enterprise in Poland" („Amerykańskie przedsiębiorstwa w Polsce") (Mr. Ch. C. Paine), „Natural resources of Poland" („Naturalne bogactwa Polski") (prof. Stanisław Nowakowski) i kilka drobnych artykułów w dziale „Monthly history of the polish Republic" („Miesięczna kronika z Polski"), który to dział wraz z „Letters to the editor" („Listy do redaktora") zamyka zeszyt. W tych „Listach do redaktora" znajdujemy m. in. wysoce charakterystyczny list dra Jana R. Mott'a, generalnego sekretarza Y. M. C. A., który zaznaczywszy, że z wszystkich poznanych pięćdziesięciu ośmiu krajów Polska po Ameryce jest mu najbliższą, bez zastrzeżeń Polskę chwali, jako kraj o wielkiej kulturze i pod wieloma względami stojący w pierwszym rzędzie wśród państw Europy.

Całość miesięcznika, wydanego na chyba najpiękniejszym, jaki może istnieć, papierze, starannie i artystycznie, przedstawia się niezmiernie pociągająco. Wierzę, że „Poland" czytują liczne rzesze Amerykanów i wierzę, że spełnia ona wśród nich rolę prawdziwego misjonarza.

Witr.

Z ruchu Ch. D.

Wiec na Nowej wsi.

W dniu 24 sierpnia 1924 r. odbył się wiec IX. Koła Ch. D. na Nowej wsi. Zagaił przewodniczący p. Lazar, sekretarzował M. Bąkowski. **Dyr. H. Pachoński** w dłuższem przemówieniu przedstawił historję rozwiązanej Rady miejskiej, jej długotrwałość i stosunki, jakie się przez to wytworzyły w mieście, podał przyczyny rozwiązania Rady i powołania komisarza rządowego z Radą przyboczną. Wreszcie przedstawił program klubu Ch. D. w Radzie, jego żądanie jawności obrad, kontroli gospodarki miejskiej, która wszystkich obywateli interesuje.

Z kolei p. **Czuj** omówił ostatni strajk na Górnym Śląsku, wywołany przez przedłużenie dnia pracy i obniżenie płac, p. **inż. Grelowski** zaś pokrzywdzenie niektórych kategoryj pracowników w fabryki tytoniu.

W dyskusji przemawiali pp. Rąb, domagając się od Rady przybocznej, by za zniszczone planty żydzi odpowiadali i oni na swój koszt je odnowili, oraz **Pawlik**, sekr. Chrześć. Zw. Zawod. **Hoffman** i **Fijał**.

Po wyczerpaniu dyskusji poddał przewodniczący pod głosowanie następujące rezolucje:

1) Zebrani na wiecu w dniu 24 sierpnia 1924 r. obywatele dzielnicy XIV., XV. i XVI. domagają się ostatecznego przeprowadzenia linji tramwajowej do Łobzowa (w myśl dawnych uchwał Rady miejskiej), wytyczonej już przez Dyrekcję tramwaju.

2) Uporządkowania ulic w wymienionych dzielnicach.

3) Wzmocnienia posterunków policyjnych celem zabezpieczenia spokoju tutejszym obywatelom.

4) Utworzenia małej targowicy dla sprzedaży

Plac Świętego Marka zmienił się — wprawdzie widzimy tąsamą dekorację, tensam kościół, tensam pałac Dożów i prokuracje, ale życia niema: tu i owdzie grupy (nawet dosyć liczne) zwiedzających, tysiące gołębi i zresztą pustka, jakaś uroczysta, słoneczna pustka...

I pomyśleć, że nasz rynek krakowski, ten najpiękniejszy na kuli ziemskiej rynek, mógłby się stać taką polską „piazza di S. Marco"! — trzeba jeno corychlej usunąć z niego tramwaj i wybrukować go płytami granitu, o który w Polsce tak łatwo! Czyż gmach Sukiennic ustąpi w urodzie swej czarownemu zresztą pałacowi Dożów? czyż kościół Marjacki i jego wieża zawstydzą się w obliczu „Świętego Marka" i weneckiej campanili? a czyż ten ratusz nie jest ową wieżą zegarową?...

Trzeba nam jeno dobrej woli i więcej miłości własnych zabytków, — tego bodaj nauczmy się od Włochów.

Szczupłe ramy tej korespondencji nie pozwalają mi wyspowiadać się z wrażeń, jakie odniosłem w galerjach. Trzebaby tu najpierw powtórzyć (po raz nie wiem który) to, co już wszyscy wiedzą i o czem tyle pisało — a potem dopiero ukorzyć swoje „ja" przed majestatem wielkiej i nieśmiertelnej Sztuki, przed obrazem odwiecznej, a żyjącej po dziś dzień kultury. Ale jeszcze nie wieczór i kresu drogi swej jeszcze nie widzę — może tedy losy łaskawe pozwolą mi wyśpiewać, com przeżył i widział pod lazurowem niebem, patrząc twarzą w twarz mistrzom najświetniejszej epoki — odrodzenia...

Zaznaczę tu w nawiasie, że w „Accademia di Belle Arti" próżno dziś szukać „Wniebowzięcia" Tycjana — po pięćdziesięciu latach zostało ono stąd niedawno przeniesione do wielkiego ołtarza w kościele „Frari", dla którego je mistrz przeznaczył. Światło tu jednak, mimo zasłon w witrażach, jest bardzo niekorzystne, a Tycjanowi i obrazowi dzieje się krzywda.

Zaiste krótko, za krótko byłem w Wenecji, bo i całe życie spędzone tu wydałoby mi się błyskiem sekundy, ale już od pierwszego dnia przywarłem gorącem sercem do tych marmurowych, koronkowych, cichych pałaców nad szmaragdem kanałów i pod błękitem pogodnego nieba. W galerjach czułem się rozmodlony, jak w kościele, a kiedy ochota wzięła wypłynąć ku Lido i dalej jeszcze, na wielkie, szeroko rozwarte i nieogarnięte wody Adrjatyku — było mi tak dobrze, tak dobrze, jakby w tej szklanej, lazurowej kopule błękitnego nieba i mórz, szczęście pieściło me serce i całowało je usty swemi...

Opuszczałem tedy Wenecję z żalem i — przysięgą powrotu! A jako pociecha, ostała mi błoga nadzieja ujrzenia Padwy, Werony, Ferrary, Bolonji i — Florencji, krainy Danta i Michała Anioła.

Wenecja, w sierpniu 1924.

Antoni Waśkowski.

nabiału u wylotu ul. Nowowiejskiej i Kaz. Wielkiego.

5) Pomocy dla bezrobotnych przez podjęcie robót.

6) Wstrzymania wywozu bydła, zboża i mąki za granicę.

7) Zebrani wyrażają votum zaufania dla posłów, senatorów, oraz klubowi Chrz. Dem. w Radzie przybocznej.

Rezolucje przyjęto wśród oklasków, poczem przewodniczący imponujący wiec rozwiązał.

Dobra żywieckie zwrócono Habsburgowi.

Jak już donosiliśmy, w ciągu ubiegłego tygodnia toczyły się w Warszawie rokowania rządu z pełnomocnikami b. arcyksięcia Karola Stefana z Żywca, t. j. synem jego Karolem Olbrachtem i adw. Dr. Stanisławem Rowińskim z Krakowa w sprawie dóbr żywieckich.

Rząd, na zasadzie pełnomocnictw uzyskanych od Sejmu, przystąpił do zasadniczego uregulowania tytułu własności „państwa żywieckiego". Rokowania, które trwały kilka dni, zakończone zostały w ubiegłą sobotę podpisaniem układu, mocą którego dobra żywieckie zostają zwrócone Habsburgowi z tem jednak ograniczeniem, że arcyksiążę odstępuje bezpłatnie z ogólnego obszaru 52.321 ha ziemi i lasów Akademji Umiejętności w Krakowie 10.500 ha., w tem 6.900 ha lasu, 3.600 ha roli. Akademja Umiejętności zaś przyjmuje zobowiązanie odstąpienia bezpłatnego, jedynie za zwrotem kosztów prawnych, z obszaru ziemi w Białej-Lipniku 50 ha na cele instytucji społeczno-gospodarczych na tem obszarze działających. Z klucza lasów, Babia-góra i Zawoja przypadają Akademji Umiejętności.

Układ powyższy podpisany został w kancelarji rejenta Kurmana. Z ramienia Akademji Umiejętności prowadzili rokowania: Prof. Dr. Morawski, prof. Dr. Kutrzeba i prof. Dr. Wróblewski.

Ugoda zyskała już zatwierdzenie Prezydenta Rzeczypospolitej i w bieżącym tygodniu pojawią się rozporządzenia rządu, znoszące sekwestr dóbr żywieckich.

Równocześnie rząd, przy zawieraniu ugody, oświadczył, że cały obszar ziemi, nadającej się pod uprawę, zajęty zostanie na cele parcelacji. Akademja Umiejętności otrzyma więc faktycznie lasy i papiery rentowe.

Echa zlotu Sokołów w Zagrzebiu.

W „Dzienniku Bydgoskim" znajdujemy w korespondencji z Zagrzebia opis niedawno zakończonego zlotu Sokołów wszystkich narodów słowiańskich. Wielkie to święto sokolstwa, urządzone pod patronatem króla jugosłowiańskiego w stolicy Chorwacji, nie było całkowicie pozbawione momentu wewnętrzno-politycznego. Na tem też tle zakłóciły tę uroczystość awantury chorwackich sokołów, w rezultacie których poturbowano ciężej trzech uczestników, lżej zaś cały szereg, i to przeważnie — Czechów. To też dyskusja w prasie na temat zajść była nader ożywiona. Gazety stojące na gruncie państwowym nazwały je „sromotą nad sromotami", gdyż znieważono gości słowiańskich, radiczowskie natomiast organy odpowiadają, że goście ci nie byli „pozwani", t. j. zaproszeni. Znaczyło to, że ich nie zaprosili Chorwaci, przynajmniej zwolennicy Radicza. W sokole bowiem chorwackim istnieje rozłam; jedna jego część zajmuje stanowisko ugodowe wobec Serbów i wzięła udział w zlocie, druga zaś, pozostająca pod wpływami Radicza, uważając zlot urządzony przez rząd serbski na ziemi chorwackiej, za prowokację, usiłowała zjazd ten sabotować. Władze serbskie przewidywały widocznie, że bez zajść się nie obejdzie, w ważniejszych bowiem punktach miasta poustawiane były karabiny maszynowe.

Zlot odbył się naogół imponująco, wzięło w nim bowiem udział przeszło 12 tysięcy sokołów i sokolic. Gości-sokołów ze wszystkich krajów słowiańskich przyjmowano z entuzjazmem, do jakiego zdolny jest tylko temperament południowców; bardzo serdecznie powitał ich prezes związku sokołów południowych, specjalne słowa powitania poświęcając sokołom polskim. Polska delegacja przedstawiała się stosunkowo dość słabo — reprezentowana bowiem była zaledwie przez 11 sokołów.

Ze spostrzeżeń korespondenta warto wymienić napis, jaki widniał na ścianie pewnego domu przy ulicy Dalmatyńskiej w Zagrzebiu: **„Biały terror w Polsce!"** Jest rzeczą niewątpliwą, że napisy takie mogą być tylko dziełem ludzi przesiąkniętych bolszewickiemi ideami partji Radicza, którzy niejednokrotnie już dawali wyraz swym nieprzyjaznym dla Polski uczuciom. Ogół jednak ludności jugosłowiańskiej witał „braci z Polski" ze szczerym entuzjazmem.

Jak się zdaje w związku z powyższemi zajściami pozostaje wczorajsza depesza Pat-a z Zagrzebia, donosząca, że **„w czasie manifestacji monarchistycznej, urządzonej tam przez Sokołów, przyszło do starcia z Sokołami chorwackimi, którzy urządzili demonstrację republikańską. W mieście ogłoszono stan oblężenia. Na głównych ulicach i placach ustawiono karabiny maszynowe. Ulicami przeciągają liczne patrole wojskowe".**

Z chrześc. ruchu zawodowego.

Zjazd okręgowy w Białej.

W ubiegłą niedzielę 24 b. m. odbył się w Domu katol. w Białej zjazd delegatów związków zawodowych chrześcijańskich robotników z powiatów: Biała, Bielsko, Wadowice i Żywiec. Przybyło około 50 delegatów Kół miejscowych. Zagaił i przewodniczył obradom ks. prof. Mączyński. Sprawozdania z rozwoju organizacji w okręgu złożyli sekretarze pp. Pysz i Janusz, zaś sekr. p. Front z Krakowa przedstawił program dalszej pracy chrześcijańskich związków zawodowych. Nad sprawozdaniami przeprowadzono obszerną, rzeczową dyskusję, poczem poseł K. Heleksa omówił obecne przesilenie gospodarcze w Państwie i stanowisko Demokracji chrześcijańskiej wobec dążeń wielkiego przemysłu do zupełnego zniesienia 8 godzin dnia pracy. Obrady zjazdu niewątpliwie przyczynią się do wzmożenia i pogłębienia chrześcijańskiego ruchu robotniczego w okręgu bielsko-bialskim.

Chrześcijańskie Organizacje robotnicze Łodzi.

Na terenie łódzkim działają w obecnej chwili trzy duże organizacje skupiające w swoich szeregach masy robotnicze. Opierają się one o trzy stronnictwa polityczne: Ch. D., N. P. R. i P. P. S., stąd też w Łodzi istnieją Chrześcijańskie Związki zawodowe, Polski Związek zawodowy robotników i robotnic przemysłu włókienniczego „Praca", oraz klasowe Związki zawodowe.

Wszystkie te Związki mają równie starą historję. Pierwsze ich zaczątki sięgają rewolucyjnych lat 1904—1905—1906, obecną postać przybrały jednak dopiero w latach ostatnich.

Chrześcijańskie Związki zawodowe powstały ze „Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich", które założono jeszcze w roku 1905, w epoce przejściowych swobód. Pierwszym pionierem tego ruchu był ks. Albrecht, obecny senator z klubu Ch. D. Powstanie Chrześcijańskich Związków zawodowych w ścisłem tego słowa znaczeniu datuje się od roku 1916, a rozwój zaczyna się w r. 1919. Ta grupa robotnicza obejmuje następujące Związki zawodowe: włókniarzy, metalowców, budowlanych, brukarzy, chemicznych, kapeluszników, pralników, tytoniowców, cukierników, „Postęp" robotników niefachowych, dozorców domowych, portjerów, woźnych, woźniców oraz służby domowej. Siedzibą rady okręgowej oraz centrali jest Łódź. Prezesem jest poseł Harasz. Liczba członków w Chrześcijańskich Związkach zawodowych przekracza w samej tylko Łodzi 20.000 osób.

Z dwóch innych organizacyj robotniczych Polski Związek zawodowy robotników i robotnic przemysłu włókienniczego „Praca" liczy na terenie Łodzi 35,594 członków. Kierownictwo Związku spoczywa w ręku p. Kazimierczaka.

Trzecia wreszcie organizacja robotnicza o programie socjalistycznym t. j. Klasowe Związki zawodowe, liczyła w 1920 roku 25 tysięcy robotników zgrupowanych w 23 Związkach.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Obchód rocznicy racławickiej.

Komitet obchodu 130-to letniej rocznicy bitwy Racławickiej w Miechowie nadsyła następującą notatkę: Obywatelski Komitet pow. Miechowskie-

Ruiny Krakowa.

V. Dokoła kościoła Karmelitów na Piasku.

Dzisiejszej ruiny kościoła na Piasku powodem jest spór, jaki się toczy od dziesiątek lat, pomiędzy klasztorem, a przeniesioną tam parafją św. Szczepana, ze zburzonego z początkiem XIX wieku, kościoła parafjalnego. Mimo swej woli musieli Karmelici podzielić się używaniem świątyni z parafją i odtąd właśnie zaczął się spór, na którym najgorzej wychodzi ta budowla. Zatrzymując w posiadaniu całą swą własność klasztorną, ustąpili zakonnicy prawa używania kościoła parafji. Zastrzegli jednak dla siebie kaplicę z cudownym obrazem Matki Bożej Piaskowej, żądając od parafji, aby konserwowała kościół. Natomiast parafja wychodząc z tego stanowiska, że nie jest właścicielką kościoła, ociąga się z jego restauracją, nie mogąc jej przeprowadzić.

Do niedawna istniało u nas znienawidzone przez wszystkich prawo rekwizycji mieszkań, które nikogo nie zadowalało, nawet tych, dla których rekwirowano. Wszyscy odetchnęli, gdy zostało zniesione. Pokazuje się jednak, że właściwie to samo zrobiono przed stu laty z kościołem na Piasku. Poprostu zarekwirowano go na potrzeby parafji, która musiała się tam przenieść na rozkaz rządu austrjackiego. Z takiego obrotu niezadowoloną jest również i parafja. No i nawet nie można się jej dziwić. Gdyż nie tylko, że pozbawiono ją własnego kościoła, ale dalej żądają od niej, by ponosiła znaczne wydatki na koszta konserwacji i restauracji cudzego kościoła. Nie dziwię się proboszczowi, że w tych warunkach myśli nawet o budowie nowego kościoła, byle tylko raz zakończyć ten kłopotliwy stan.

A szkoda wielka tego kościoła, otoczonego, jak mało który, pięknemi legendami. Tu bowiem w narożniku kaplicy, z cudownym obrazem wprawiony jest kamień, otoczony z obu stron kratą żelazną. Pamiętam za mych młodych lat ten kamień bez kraty jeszcze. Zachował się na nim ślad trzewika królowej Jadwigi, żony króla Władysława Jagiełły. Królestwo bowiem byli fundatorami pierwotnego, gotyckiego kościoła, a królowa snać często odwiedzała budowę, hojną dłonią nagradzając i przyspieszając postępy robót. Legenda mówi, że razu jednego zawalała trzewik w wapnie tak, że jego ślad odbił się na kamieniu. Jeden z kamieniarzy widząc to, wykuł ten ślad w kamieniu, który wprawiono następnie w narożnik cudownej kaplicy. I odtąd ludność Krakowa całowała zawsze przez długie wieki ten kamień umiłowanej królowej narodu. Pamiętam, że jako mały chłopiec całowałem nieraz ten kamień, napróżno jednak szukając śladu trzewika królowej.

W czasie najazdu i oblężenia Krakowa przez Szwedów w r. 1655, kościół ten razem z przyległościami został spalony; tylko mury zostały ze sklepieniami, na które Szwedzi wciągali armaty, strzelając do naprzeciw leżącej bramy Szewskiej. Po zdobyciu miasta, na rozkaz komendanta szwedzkiego, generała Wirtza, zostały mury kościoła rozburzone; tylko mała ich cząstka z cudownym obrazem ocalała. Po ustąpieniu najeźdźców, przystąpili zaraz zakonnicy do odbudowy kościoła i nie szczędząc zachodów, doprowadzili wnet świątynię pod dach. Naturalnie, że budowę zaczęto od cudownej kaplicy, którą też w znacznie większych rozmiarach wzniesiono, niż poprzednio. W r. 1679 odbyło się poświęcenie całej, gotowej świątyni.

Z kościołem tym, względnie z cudowną kaplicą, łączy się jeszcze jeden dziejowy moment. Oto waleczny nasz król Jan III. ruszając z rycerstwem polskiem na wyprawę wiedeńską, tu przed cudownym obrazem klęcząc, gorąco się modlił. Stąd prosto ruszył pod Wiedeń, ten ostatni zwycięski bohater krucjat Zachodu. Oto drobna garść historycznych i legendowych momentów, a ileż ich jeszcze innych niemniej ciekawych. Nie tu jednak miejsce i czas do wyliczania. Tu chodzi jedynie o zwrócenie uwagi wszystkich Krakowian na rozpaczliwy stan tego pomnika przeszłości.

Kościół na Piasku jest budowlą barokową, o bardzo interesującem wnętrzu. Nawa bowiem środkowa ma piękny podział architektoniczny zapomocą pilastrów. Widzimy tu wspaniały wielki ołtarz i cały szereg ładnych sprzętów kościelnych, ołtarzy, ławek, organów, balustrad i t. d.

go powziął zamiar urządzenia dnia 7 września br. uroczystego obchodu 130-letniej rocznicy zwycięstwa Tadeusza Kościuszki pod Racławicami, połączonej z poświęceniem pamiątkowego kopca, mającego się wznieść na polach Racławickich. Ponieważ jednak p. Prezydent Rzeczypospolitej nie mógł w. dniu tym wziąć udziału w uroczystości, nadto z powodu dużych trudności technicznych i finasowych, usypanie pamiątkowego kopca nie mogło być ukończone w oznaczonym terminie i ze względu na spóźnioną porę, oraz konieczność obsiania przyległych terenów, komitet postanowił ochód odłożyć do przyszłego roku, t j. do czasu, gdy kopiec będzie całkowicie wykończony.

Śląska „Pomoc bezrobotnym".

Utworzona przed kilku dniami pod przewodnictwem administratora apostolskiego Komitetu „Pomoc dla bezrobotnych" zdołała zebrać dość pokaźną kwotę. Liczni kupcy zgłosili znaczne ofiary, głównie w. towarach. Śląski Związek górniczo-hutniczy ofiarował na bezrobotnych 2.000 ton węgla.

Nowe wykopaliska.

Przy robotach nad siecią tramwajów we Wrzeszczu natrafiono na trzy grobowce przedhistoryczne. Jeden z nich zawierał urnę z popiołem, w dwóch drugich grobowcach znaleziono szkielety, oraz kilka przedmiotów z bronzu. Groby pochodzą z pierwszego wieku po Chrystusie.

Czy Mars przemówił?

Dyrektor stacji radiotelegraficznej w Dulwich pod Londynem prof. Low złożył oświadczenie, że aparaty jego stacji zanotowały ubiegłego piątku tajemnicze sygnały iskrowe Marsa, które także zarejestrowała amerykańska stacja iskrowa w Point Grey.

Fałszywe stuzłotówki.

Pojawiły się w. obiegu fałszywe stuzłotówki. Mają one słabsze odbicie znaku wodnego wyobrażającego Kościuszkę, a w tekście brak liter polskich ę, ś, ź, co każe przypuszczać, iż banknoty drukowane są zagranicą.

P. MINISTER PRZEMYSŁU I HANDLU, inż. Kiedroń powrócił z urlopu wypoczynkowego i objął urzędowanie. P. Minister przyjmować będzie nadal w poniedziałki, środy i piątki od 12—2-giej.

CHOROBA ANATOLA FRANCE'A. „N. Fr. Presse" donosi z Paryża, że Anatol France zachorował bardzo poważnie.

DYNAMITOWY ZAMACH NA POCIĄG. W okolicy Czerniowiec dokonano zamachu na pociąg pospieszny Bukareszt-Budapeszt zapomocą materjałów wybuchowych. Wykoleiło się kilka wagonów. Ofiar w ludziach nie było.

DŻUMA, OSPA, MALARJA. W Turkiestanie szerzy się w zastraszający sposób dżuma, na obszarze Włogi i w guberji Samarskiej czarna ospa, na Uralu malarja. Widmo głodu dopełnia strasznego obrazu.

Niestety, to wszystko robi przygnębiające wrażenie opuszczenia i ruiny. Ściany kościoła — niegdyś białe — dziś nawet nie są szare, tylko ciemne, gdzieniegdzie od brudu i pajęczyn czarne. W prezbiterjum stoją wspaniałe, długie stale. Były one niegdyś ozdobione — jak zwykle — w zaplecach obrazami, malowanemi na płótnie. Szereg tych płócien został wydarty czyjąś świętokradzką ręką i tylko parę zostało. Na chórze muzycznym widzimy wspaniałe ramy organów, ale bez piszczałek, które jeszcze rząd austrjacki zarekwirował. Wszędzie, gdzie okiem rzucić, ruina i zniszczenie, coraz straszniejsze. Jedynie trochę lepiej przedstawia się kaplica z cudownym obrazem, ale i tam daleko jeszcze do stanu zadowalającego.

Przy staraniach i dobrych chęciach można wszystko pokonać. Przedewszystkiem należy przyspieszyć przeniesienie parafji do innego kościoła. Jest dawny projekt przyłączenia jej do pięknego, starożytnego kościoła św. Marka. Projekt ten jest rzeczywiście ze wszystkich najlepszy, gdyż św. Marek nie jest ani kościołem parafjalnym, ani klasztornym, a tylko służy księżom emerytom, więc łatwo można to jakoś pogodzić. W ten sposób zakon Karmelitów, otrzymując cały kościół z powrotem, przystąpi energicznie do naprawy, a Kraków odzyska znowu jeden ze swych sławnych klejnotów.

Franciszek Klein.

TRĄBA POWIETRZNA W PENSYLWANJI. Trąba powietrzna zniszczyła w mieście Indiana w stanie Pensylwanja, kościół św. Patryka, do którego schroniło się przed burzą około 100 osób. 10 osób zginęło, 22 zostało rannych.

Z tygodniowej podróży po kinach.

Sztuka kinematograficzna a teatr i literatura. — Trochę o „Quo Vadis" i fantazji powieściowej Dumasa (ojca).—A propos „Bella Donny" w „Promieniu". — Z innych kin.

...Kinematograf jest dziedziną nieodkrytej jeszcze sztuki. Filmy dziś wyświetlane są nieznacznemi eksperymentami, które mimo swego małego znaczenia, czynią jednak wszystko, by szkodzić t. zn. opóźniać urodziny nowego dnia. Sądzę, że kinematograf ma wszelkie dane, by stworzyć źródło nieznanych dotychczas zjawisk. Artyzm kinematograficznego dzieła, nie powinien przeto zakwitać na zapożyczonych gałęziach teatru i literatury. Mylnem jest bowiem mniemanie, że filmowi potrzebną jest tylko **treść**, wyciskająca na widowni piętno łez i uśmiechów. Największym wrogiem jego rozwoju, jest właśnie melodramatyczny nastrój fabuły, który szybko pochłania uwagę patrzącego. Na rozegranej klawiaturze obrazów, giną wtedy zmiażdżone w tłumie prawdziwe zjawiska kinematograficzne: symbole, tło, gesty, światło, cienie, perspektywa, a przedewszystkiem **ruch i jego oddanie zapomocą zewnętrznych zjawisk**. W kinematografie dzieje się wszystko szybko. Przeżywanie **wewnętrzne obrazów** u widza jest niedopuszczalnym przeżyćkiem teatralnym, filmy zaś o takim podkładzie są nieszlachetnym wyzyskiem scenarjuszów, które powstają dla zainteresowania i dogodzenia naiwności ludzkiej, a właściwie dla kasy.

Drugim wrogiem filmu jest literatura, t. j. powieść.

Wszystkie filmy przerabiane z najgłośniejszych powieści (Zola, Maupassant, Evers, Meyrinck, płaczą, krzyczą jak kaleczone dzieci. „Quo Vadis" (z powieści Sienkiewicza) jest dlatego wyjątkowo pomnikowem dziełem kinematografu, że pierwszy i jedyny zużytkował tło, wniknął w całości w epokę, oparł się na wielu samowolnie improwizowanych motywach i z powieści nie wydobył w całości tej duszy autora, która zrosła się z jej kartkami.

Do „szczęśliwych" należy zaliczyć także przeróbki utworów bohaterskich Dumasa ojca: „Chevalier de Maison-Rouge", „Trzej Muszkieterowie", których już w fantazji swojej operował nawał nicą obrazów tak bliskich ekranowi. Film jednak w silniejszych objęciach literatury kona. Treść i oddanie jej duchowej głębi zapiera mu zdrowy oddech. Trzeba raz uwierzyć, że przeróbki powieści na film są niewiernie oddaną farsą!

Naco snuć niepotrzebne refleksje na temat tego rodzaju filmów, jak A. Daudeta: „Córka zabójcy" (Promień), F. Hollendra: „Tancerz" (Uciecha) — i Roberta Hichensa **„Trójący czar" (Bella Donna)**, ostatnio wyświetlany w Promieniu, kiedy wiemy o tem, że zasada ich budowy jest złą, lub prawie złą!

Amerykanie są niewątpliwie sprytni i choć poziom sztuki kinematograficznej obniżają w ten sposób dla dogodzenia instynktów tłumów, — czynią to bardzo artystycznie i umiejętnie. Furtką ucieczki jest tu zwykle wystawa z 1001 nocy, operator, który musiał ukończyć wyższą szkołę gimnastyki i reżyser — potentat Robert Fitzmaurice, lub James Crus z głową napoleońską!.. „Bella Donna" (wspaniała gra Poli Negri) jest typowym przykładem mezaliansu literatury i filmu.

Rozpisałem się na łokcie i z przestrachem nie znajduje już miejsca ani na **„Szczury nicejskie"** (żargonowa nazwa bandytów) (Sztuka), z któremi można za cenę biletu przejechać się nad Rzymem „Zeppelinem", ani na straszną **„Tajemnicę Mumji Ramzesa"** z Joe Debsem, jego fajkę dedektywiczną, i uroczą Maud Nissen (Uciecha), ani na humorystyczno - tragiczny zlepek międzynarodowych tygodników a la Gaumont bez związku bez celu i — bez wszelkiej wartości („Wojna światowa" Reduta), jaki w błazeńskim natchnieniu jakieś konsorcjum filmowe cisnęło na ekran ku „uczczeniu" 10-lecia wojny. W każdym razie nie ma co żałować. Kino ma — wakacje! **Jotes.**

KRONIKA KRAKOWSKA.

Czynności Komisarza rządu i członków Prezydjum miasta.

Z dniem 22 bm. wszedł w życie następujący podział czynności członków Prezydjum miasta Krakowa:

Komisarz rządowy obok naczelnego kierownictwa i nadzoru wszystkich działów zarządu miasta, zarządza sprawami należącemi do biura prezydjalnego, sprawami wydz. IIIa magistratu oraz sprawami miejskiej izby obrachunkowej i Kasy miejskiej. **Wiceprezydent miasta inż. Rolle** ma powierzone sprawy wydz. IV i VI magistratu oraz sprawy: teatralne, miejskiego urzędu zdrowia, miejsk. pracowni chemicznej, miejsk. zakładów sanitarnych, miejsk. biura statystycznego, kuchni obywatelskiej, muzeów miejskich, archiwum aktów dawnych, oraz sprawy miesk. zakładów ceramicznych. Nadto wicepr. Rolle zastępuje **komisarza rządu** w sprawach ogólnego nadzoru nad czynnościami magistratu. — **Wiceprez. inż. Sare** oddane są sprawy wydz. Ia i Ib magistratu budownictwa miejskiego, oddział a i b. administracji akcyzy, zarządu wodociągowego, elektrowni, gazowni oraz sprawy tramwajowe. Zastępuje prezydenta miasta w sprawach należących do biura prezydjalnego z wyjątkiem spraw nominacyjnych i awansów urzędników miejskich. — **Wiceprez. Wielgus** podległe są sprawy wydz. III b i V magistratu, sprawy reformy rolnej, miejskiej piekarni oraz miejskiego składu węgla, nadto sprawy wydziału IIa i b., oraz sprawy weterynaryjne.

Przyjazd wojskowej misji tureckiej do Krakowa.

W dniu 3 września b. r. przyjeżdża do Krakowa wojskowa misja turecka, w skład której wchodzą: generał Nadzi-pasza, pułkownik Kemal-bej, ppułkownik Dzemil-bej, ppułkownik Neuf-bej, major Chemsedinne-bej, major Fuad-bej i oficer łącznikowy por. Dr Łychowski. Po przywitaniu na dworcu kolejowym przez władze wojskowe i cywilne, członkowie misji zwiedzą w dniu 3 i 4 września zabytki Krakowa, a następnie wyjadą na Górny Śląsk celem zwiedzenia tamtejszych zakładów przemysłowych. Z Górnego Śląska misja uda się samochodami do Zakopanego.

W przededniu roku szkolnego.

Miasto nasze stoi już w pełni pod znakiem mającego się za dni parę rozpocząć roku szkolnego. Gromady dziatwy szkolnej po powrocie z wywczasów wakacyjnych uwijają się bądźto same bądźto z rodzinami po księgarniach i antykwarniach w poszukiwaniu za książkami, których zakupno zaważy dotkliwie na niejednym budżecie domowym. Toteż jak zwykle, największem powodzeniem cieszy się ulica Szpitalna. W oknach i na rogach domów pojawiły się kartki ogłaszające wolne mieszkania z utrzymaniem „na stancji" dla młodzieży szkolnej „za prowianty lub gotówkę".

Kraków, 28-go sierpnia.

„PO KONGRESIE W WELEHRADZIE". Rozpoczynamy druk interesujących sprawozdań ze świeżo odbytego kongresu unjonistycznego w Welehradzie. Zwracamy na nie uwagę czytelników ze względu na osobę autora, Ks. J. Urbana T. J., redaktora „Przeglądu Powszechnego" i jednego z nielicznych, bardzo nielicznych u nas znawców prawosławia i sprawy unji. Kongres sam winien zainteresować nasze społeczeństwo tembardziej, że obradował nad zbliżeniem naszej wschodniej sąsiadki do katolickiego Kościoła i kultury zachodu, w czem Polska więcej, niż inne społeczeństwo jest zainteresowana.

POSIEDZENIE KOMISJI CENNIKOWEJ. W dniu wczorajszym odbyło się w magistracie krakowskim pod przewodnictwem komisarza rządu Dr Wawrauscha posiedzenie miejskiej komisji cennikowej. Udział w niem wzięli: imieniem Województwa szef wydziału bezp. publ. radca Krupiński, zast. dyr. policji p. Rotschek, starosta Matwiński, wiceprezyd. Rolle, oraz referenci odnośnych wydziałów magistratu. Przedmiotem konferencji była sprawa cennikowa oraz sprawozdanie z przeprowadzonej w dniu 26 bm. rewizji w masarniach krakowskich. Po obszernej dyskusji uczestników konferencji uchwalono cenniki na pieczywo, mięso oraz wędliny pozostawić niezmienione. Według sprawozdania przedstawionego przez p. Rotschka, przeprowadzono rewizję w pięciu masarniach, a wynikiem jej było znalezienie ogółem kilkuset kilogramów tłuszczu, oraz większej ilości mięsa. Szef

bezp. p. Krupiński oświadczył, że władze będą z całą surowością kontrolowały, czy masarze i rzeźnicy nie magazynują towaru w celach spekulacyjnych, przyczem apelował do władz miejskich, aby w wypadkach stwierdzenia niedozwolonego zamykania sklepów przez masarzy i rzeźników stosowały z całą bezwzględnością odnośne przepisy ustawy przemysłowej.

ZWINIĘCIE KONSULATU WĘGIERSKIEGO W KRAKOWIE. Na mocy decyzji rządu węgierskiego, zwinięty został konsulat węgierski w Krakowie. Sprawy wspomnianego konsulatu załatwiane będą przez poselstwo węgierskie w Warszawie, ul. Służewska Nr. 5, m. 2.

ZNIESIENIE KURSU WYCHOWANIA FIZYCZNEGO. Ministerstwo oświaty zniosło istniejący dotąd w Krakowie kurs wychowania fizycznego. Kursy odbywać się będą jedynie w Warszawie.

RUCH TRAMWAJOWY na linji Nr. 6. został na dłuższy czas zatrzymany, z powodu naprawy ulicy Wiślnej. Liczba wozów na linjach 3 i 4 została odpowiednio powiększona. Jak słychać, warsztaty tramwajowe pracują obecnie nad odnowieniem kilku wozów.

ŚMIERĆ WSKUTEK POPARZENIA poniosła staruszka niestwierdzonego dotąd nazwiska w domu przy ul. Starowiślnej L. 11.

Zawiadomienia i komunikaty.

NOWE KATECHIZMY. Książęco-Biskupi Konsystorz wydał nowe katechizmy dla klas niższych, których wprowadzenie obowiązuje wszystkich Ks. Ks. Prefektów.

ZJAZD INŻYNIERÓW KOLEJOWYCH. W roku bieżącym, jak i lat poprzednich odbędzie się zjazd inżynierów kolejowych, tym razem w Poznaniu w dniach 7, 8 i 9 września. Powodzenie zjazdów w Warszawie w 1921, w Wilnie w 1922 i we Lwowie 1923 roku rokuje, że ten zjazd, w programie którego znajdują się bardzo poważne i aktualne sprawy, będzie niemniej udany, niż zjazdy poprzednie. Zjazdy inżynierów kolejowych mają na celu rozwój kolejnictwa polskiego, rozpatrywanie zagadnień technicznych, ulepszenia komunikacji, bezpieczeństwa ruchu i jako takie winny być gorliwie poparte przez rząd i społeczeństwo. W Zjazdach mogą brać udział, prócz inżynierów kolejowych, osoby interesujące się sprawami poruszanemi przez zjazd po uprzedniem porozumieniem się z Komitetem zjazdu. Adres Komitetu: inż. W. Gąssowski, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 1/3 Dyr. Kol.

DALSZE CEGIEŁKI WAWELSKIE ufundowali: 6141 Wdzięczni słuchacze wykładów buchalter. autora bilansisty Pallera, 6142 Nauczycielstwo szkół powszechnych powiatu chełmińskiego, 6143 Nauczycielstwo szkół powszechnych pow. Kartuskiego, 6144 Zakład im. N. M. P. Anielskiej Kościerzyniec, 6145 Frekwentanci I kursu szkoły policyjnej w Bielsku, 6146 i 7 Zjazd VI gazowników i wodociągowców polskich w Krakowie i 6148 Caroline Sewak Denver Coloradi — wypłacając po 50 zł. za cegiełkę.

Repertuar „Bagateli".

Czwartek: „Precz z nagością".
Piątek: „Precz z nagością".
Sobota: „Precz z nagością".
Niedziela o godzinie 12 w południe: Przedstawienie dla dzieci i cienie czarodziejskie".

Repertuar kinoteatrów.

UCIECHA: „Tajemnica mumji Ramzesa" z Joe Deebs. — „Zdemaskowany" z Wiljamem Hartem.
WANDA: „Jej druga miłość", dramat w 5-ciu aktach i film naukowy: Przemysł drzewny w St. Zjednoczonych.
SZTUKA: Walka na płonącym sterowcu.
ZACHĘTA: „Zagubiona Kolja" — Kaprys miljarderki z Harry Peelem, 11 aktów, całość.
PROMIEŃ: „Pella-Donna z Polą Negri.
REDUTA: „Krwawa arena", sensacyjny dramat hiszpański. — Pozatem wesoła komedja amerykańska.

Komunikaty teatrów krakowskich.

OPERETKA „NOWOŚCI" przy ul. Rajskiej L. 12, rozpocyna inaguracyjne przedstawienie dn. 4-go września br., o godzinie 8, operetką 3-ch aktową Kalmana p. t. „Dziewczę z Holandji". — Role tytułowe odtworzą najlepsi artyści zespołu pp. Kramarówna, Czernekówna, Dąbrowska, Wesołowski, Tad. Pilarski, młodszy, Cybulski, Rewera-Rewski. Balet wystąpi w komplecie z primabaleriną Nadleżdiną i baletmistrzem Ciesielskim. Reżyseruje dyr. T. Pilarski.

PRZEDSTAWIENIE DLA DZIECI W „BAGATELI". W niedzielę dnia 31 bm. o godzinie 12 w południe odbędzie się w Bagateli specjalne przedstawienie dla dzieci i młodzieży, na które złoży się cały szereg bajek, piosenek dziecinnych, tańców oraz specjalny pokaz cieni czarodziejskich.

Wiadomości kościelne.

Kapituła w zakonie OO. Franciszkanów.

W dniach od 18 do 22 sierpnia odbyła się w krakowskim klasztorze OO. Franciszkanów kapituła prowincji polskiej. Zjechał na nią niedawno obrany Generał zakonu O. Alfons Orlich i asystent O. Tymoteusz Brauchle.

Prowincjałem polskim wybrano O. Peregryna Haczelę, który już dawniej dziewięć lat kierował prowincją; sekretarzem prow. O. Bartłomieja Szczerbę.

Gwardjanem w Krakowie został O. Stefan Wawrzkowicz, w Jaśle O. Klemens Żyłka, w Krośnie O. Wawrzyniec Pomianek, w Sanoku O. Marceli Szuber, w Przemyślu O. Ferdynand Świerczyński, w Kalwarji Pacławskiej O. Romuald Wojtal, we Lwowie O. Zygmunt Tomczykowski, w Horyniu O. Kalikst Figura, w Radomsku O. Kazimierz Siemaszkiewicz, w Warszawie O. Florjan Koziura, w Poznaniu O. Rajner Gościński, w Łagiewnikach obok Łodzi O. Wiktor Turek, w Grodnie O. Maurycy Madzurek, w Wilnie O. Hugolin Czyż. — W czterech miejscowościach, w Nieszawie, Haliczu, Czyżkach, Hanaczowie wyznaczenie przełożonych zostawiono O. Prowincjałowi.

Cała prowincja dzieli się na cztery kustodje i na czele każdej stoi kustorz; w krakowskiej O. Daniel Bioleń, w warszawskiej O. Euzebjusz Pelc, w lwowskiej O. Ambroży Trybalski, w przemyskiej O. Józef Szczyrek.

Magistrem nowicjatu na Kalwarji Pacławskiej został O. Kornel Czupryk, w seminarjum humanistycznem we Lwowie O. Samuel Rozenbajgier, w seminarjum filozoficzno-teologicznem w Krakowie O. Anzelm Kubit. Kilku księży jedzie do Włoch, jak O. Wincenty Boruń na rektora międzynarodowego kolegjum Serafickiego w Rzymie, O. Szymon Łaś, jako spowiednik w języku polskim i włoskim do Padwy.

Wiadomości gospodarcze.

DOCHODY MONOPOLU TYTONIOWEGO.

W lipcu dał monopol tytoniowy skarbowi 17 miljonów złot. dochodu. Z tego 8 fabryk rządowych pracujących na jedną zmianę, przyniosło skarbowi 6,450.000, 72 zaś fabryk prywatnych ogółem 10,500.000 zł. Jak wiadomo, od 1 sierpnia weszła w życie ustawa o monopolu tytoniowym, która zobowiązuje rząd do wykupna fabryk prywatnych tytoniowych. Dotychczas wykupił rząd 9 fabryk, a w toku są pertraktacje o wykupno dwóch dalszych.

Na rynku tytoniowym zapasy papierosów fabryk prywatnych wystarczają na przeciąg 8—10 miesięcy. Gatunki fabryk prywatnych znajdą nabywców ze względu na przyzwyczajenia klijentów. Biorąc powyższe pod uwagę, monopol tytoniowy utrzyma gatunki na wysokości poprzedniej. — W przeciągu miesiąca ukażą się te same gatunki fabryk prywatnych pod szyldem „Monopolu Państwowego Tytoniowego". Co się tyczy dostaw surowca tytoniowego z zagranicy, a w szczególności z Włoch, to sprawa ta jest dziś w wielu wypadkach mylnie interpretowana. Dzięki pożyczce włoskiej mamy zobowiązanie otrzymania 60% surowca z Włoch. Przywilej ten naszych dostawców pozostawia nam jednak prawo regulowania cen. Najniższe ceny określone przez specjalną komisję rzeczoznawców monopolu tytoniowego, obowiązują dstawców włoskich, Część surowca ma pochodzić (2 miljony kg.) z państwowych składów włoskich, reszta z innych źródeł.

CENY ZIEMIOPŁODÓW I INWENTARZA ŻYWEGO.

Porównanie cen dwóch najważniejszych zbóż t. j. pszenicy i żyta z końcem czerwca b. r. wykazuje, że najdroższem w całej Polsce jest województwo krakowskie. Tu bowiem płacono wówczas najwyższe przeciętne ceny za wspomniane dwa gatunki zboża.

Pszenica kosztowała wtedy w Krakowskiem: 24.19 zł, podczas gdy w takiem n. p. województwie śląskiem, które z powodu przeważającego swego charakteru przemysłowego powinno wykazywać ceny wyższe od krakowskich, pszenica dochodziła do 23.42 zł. za 100 q. Podobnie rzecz się ma i z żytem. W województwie krakowskiem płacono z końcem czerwca 15.54 zł. za 1 q., natomiast na Śląsku 14.50 zł. za 1 q. żyta.

Najniższe ceny za pszenicę płacono wówczas w województwie tarnopolskiem, najtaniej zaś sprzedawano żyto w województwach wschodnich, jak wołyńskiem, białostockiem, nowogródzkiem.

Cena inwentarza żywego, jak konia i krowy wahała się z końcem czerwca między 147 zł. a 306 za krowę oraz 185 do 512 za jednego konia. Najwyższe ceny za oba te gatunki bydła płacono na Śląsku. Najtaniej można było konia lub krowę nabyć na Wołyniu. Koń kosztował tam 185 zł., a krowa 147 zł. W województwie krakowskiem płacono za konia roboczego 310 zł., a krowa kosztowała przeciętnie 239 zł. M.

KRYZYS W PRZEMYŚLE NAFTOWYM.

Produkcję ropy w zagłębiu borysławskiem ilustrują następujące cyfry. W styczniu b. r. 4.931 cystern, w lutym 4.564, w marcu 5.077 cystern, w kwietniu produkcja wyniosła 5.033 cystern, a w maju 5.144. Podobnie, jak cały nasz przemysł, inne gałęzie przemysłu, tak i przemysł naftowy znajduje się w krytycznem położeniu, poważny zwłaszcza kryzys przechodzi eksport. Większy zbyt naszych produktów naftowych, jaki ujawnił się w pierwszym kwartale b. r. spowodowany został spadkiem produkcji w Stanach Zjednoczonych. Obecnie eksport niesłychanie zmalał, konjunktura światowa jest dla naszego przemysłu niekorzystną. Firmy eksportujące zagranicę pracują ze stratą, chcąc za wszelką cenę utrzymać dawny rynek.

WYSTAWA PSÓW, GOŁĘBI I DROBIU W WARSZAWIE.

W dniach 26—28 października b. r. odbędzie się w Warszawie wystawa psów, gołębi i drobiu. W dziale psów wystawiać można psy: myśliwskie, policyjne i wojskowe, podwórzowe, owczarskie i pokojowe. W dziale gołębi: krajowe i zagraniczne. Zgłoszenia na udział w wystawie nadsyłać należy jak najspieszniej do Komitetu Wystawy, Warszawa, ul. Kopernika 30. Wystawę organizuje specjalny Komitet, złożony z przedstawicieli Wydz. Wojsk Łączn. Min. Spr.. Wojsk., Głównej Komendy Policji Państw. i organizacyj hodowlanych.

POWROTNA FALA STAGNACJI W ŁODZI.

Po lekkiem ożywieniu na rynku łódzkim, o jakiem donosiliśmy, przychodzą oznaki powrotu kryzysu. Kupcy stwierdzają prawie jednomyślnie, że popytu wielkiego niema i jeśli jest, to ogranicza się prawie wyłącznie do towarów bawełnianych. Naogół każdy kupiec codziennie ze strachem zbiera informacje, czy ożywienie aby się już nie skończyło. Sytuacja na rynku jest niepewna i denerwująca.

GIEŁDA PIENIĘŻNA W WARSZAWIE.

Waluty: Dolary Stanów Zjedn. 5.18 i pół.

Czeki: Belgja 26.10, Holandja 201.25, Londyn 23.35—23.32 i pół, New York 5.18 i pół, Paryż 28.25—28.17 i pół, Praga 15.58, Szwajcarja 97.30—97.27 i pół, Włochy 23.10.

Papiery państwowe: Miljonówka 0.70—0.83, bony złote 0.86—0.84, pożyczka złota 6.80—6.70—6.90, pożyczka dolarowa 2.90.

Z HUMORU.

Oszczędność pani Dulskiej.

— Mamciu, chciałabym pojechać na tym osiołku....

— To za drogie, moje dziecko, szkoda pieniędzy, ojciec weźmie cię na plecy.

ZE SPORTU.

Z KOLARSTWA POLSKIEGO.

Ta wdzięczna i bogata dziedzina sportu przynosi Polsce dużo sukcesów. W tę niedzielę odbyły się w Warszawie na torze na Dynasach **wielkie wyścigi cyklistów i motorzystów**, na którym osiągnięto nowe rekordy. Na dystansie 10 kilometrów zwyciężył w wyścigu motorów znany sportsman krakowski **Rudawski** Tadeusz **w czasie 8 min. 56 sek.** Zwycięzcą drugiego biegu motorów (5 km.) był **Choiński**, który w czwartym biegu (dystans 3 klm.) ustanowił **nowy rekord polski w czasie 1 m. 56 sek.** W piątym biegu na wytrzymałość z dopędzaniem, zwyciężył **de Martiniego** (Włocha) nasz zwycięsca olimpijski **Lange** w 8 min. 44.2 sek. Szósty bieg motocykli na 15 klm: **Choiński** (znowu) 10 m. 39 sek., drugi **Rudawski**. Bieg siódmy, wyścig za motorami na dystansie 15 km.: pierwszy Lange w 15 m. 15 s., drugi de Martini o dwa i pół okrążenia toru (700 metrów) w tyle.

Licznie zgromadzona publiczność entuzjastycznie przyjęła drugie zwycięstwo Langego nad de Martinim.

ZAWODY PŁYWACKIE O MISTRZOSTWO POLSKI.

Zawody pływackie o mistrzostwo Polski na rok 1924 urządza w dniach 30 i 31 sierpnia b. r. z polecenia Polskiego Związku Pływackiego Akademicki Związek Sportowy w Krakowie w pływalni w parku krakowskim. Program obejmuje wyścigi panów i pań stylem dowolnym na 100 i 400 metr. Wyścigi sztafetowe również panów i pań, 4 razy 50 m. Konkurs skoków panów z trampoliny (z 1 i 3 m) oraz wieżowych (z 5 i 8), wreszcie konkurs skoków pań. Poza tem odbędą się ogólno-polskie wyścigi na 200 m. stylem klasycznym (dla pań i panów) oraz 100 m. nawznak (dla panów). Wreszcie program dopełnią ogólno-polskie zawody młodzików (do lat 18) obejmujące wyścigi na 50 m., 200 m. i rozstawny 3×50 metr. W zawodach mogą brać udział jedynie członkowie klubów, należących do Polskiego Związku Pływackiego.

O PRZYSZŁOŚĆ LOTNICTWA DŁUGODYSTANSOWEGO.

Znany lotnik francuski Pelletier-Doisy, który w tych dniach udał się, na okręcie Porthos, do kolonij francuskich i znajduje się już w Dżibuti, w rozmowie z kilku osobistościami ze świata dziennikarskiego wyraził się, na podstawie doświadczeń, jakie wyniósł ze swego lotu Paryż—Tokio, o przyszłości lotnictwa na dłuższych dystansach, że już dziś jest rzeczą zupełnie możliwą **odbywanie podróży na przestrzeni 1000 do 1200 km.** Jeszcze niedawno — mówił Pelletier — bo zaledwie rok temu nie można było marzyć o odbyciu dłuższego lotu nad 500 kilometrów, dziś materjał lotniczy, jakim rozporządza Francja, daje jej możność w krótkim czasie nawiązania komunikacji prawidłowej na tych linjach. Zapytywany o swe najbliższe zamiary. Pelletier-Doisy dał do zrozumienia, że zamierza w najbliższym czasie odbyć wielką **podróż powietrzną nad Afryką**, a zwłaszcza nad jej dotychczas niezbadanemi zakątkami.

Wydawnictwa Książnicy Polskiej.

DR. WŁADYSŁAW SZAFER, DR. ST. KULCZYŃSKI, DR. BOGUMIŁ PAWŁOWSKI: „Rośliny polskie" (opisy i klucze do oznaczania wszystkich gatunków roślin naczyniowych, rosnących w Polsce). Nakładem „Książnicy" 1924.

Trudno omówić wydany obecnie spis roślin polskich z dokładnym ich opisem. Same nazwiska autorów dostateczną dają rękojmię rzetelnej, naukowej pracy. Metodę jej tłumaczą oni we wstępie: „System przyjęty w „Roślinach polskich" jest systemem filogenetycznym, a więc naturalnym... W ujęciu i następstwie klas, rzędów i rodzin trzymano się go ściśle, w systemie zaś rodzajów i gatunków (o ile to było możliwe trzymano się również porządku naturalnego, czerpanego z odpowiednich źródeł. W ten sposób książka nasza nie jest tylko sztucznym kluczem, służącym do oznaczania rodzajów i gatunków roślin krajowych, lecz równocześnie jest ona obrazem systemu naturalnego polskich roślin naczyniowych. Sądzimy, że ten fakt wyjdzie na korzyść zwłaszcza uczniów naszych Szkół wyższych i średnich". **P. W.**

JANUSZ DOMANIEWSKI: „Pogadanki przyrodnicze dla klasy pierwszej szkół średnich". — Lwów—Warszawa 1924. Str. 190, oraz 178 rycin. Nakład „Książnicy polskiej".

Podręcznik napisany według wymagań programu ministerjalnego, uwzględnia zjawiska w przyrodzie stosownie do pór roku, począwszy od jesieni, a więc od owoców i nasion, do wiosny i lata, życia ryb, żab, owadów i roślin w akwarjum.

Pora zimowa zaś poświęcona pracy laboratoryjnej, nauce o powietrzu, temperaturze, ciśnieniu i wadze gazów, wśród czego woda zajmuje słusznie wybitne miejsce, wraz z rozlicznemi przemianami, jak parowanie, dystylacja, filtrowanie, krzepnienie, śnieg, lodowce i t. p.

Barwny materjał, rozłożony na kilkadziesiąt ustępów (lekcji), objaśnia obfity szereg wyraźnych ilustracji (Z. Loreca), zaś treść każdego ustępu ujęta w znaczną liczbę (600) pytań.

„Pogadanki", traktowane jako przygotowanie do wyrabiania stosunku badawczego względem zjawisk natury, nie tylko w rękach pedagoga, lecz nawet w rękach rodziców i opiekunów stać się muszą potężną dźwignią dalszego rozwoju młodego umysłu. **P. W.**

J. SZAROTA: „Paryż—Paris". Czwarta książka do nauki języka francuskiego. „Książnica" 1924.

Kontynuując swój podręcznik dla szkół średnich, wydał obecnie prof. Szarota tomik dla kl. V. gimnazjalnej. Pomyślany jest jako historja dwojga rodzeństwa, Karola i Janiny, zwiedzających Paryż. Oprowadza je po mieście pna Bailly, sekretarka „Tow. Przyjaciół Polski". W tych ramach opowiadziano ważniejsze zdarzenia z historji Paryża aż do obchodu narodowego w dniu 14 lipca 1919 r. i wyjątku z mowy recepcyjnej, jaką wygłosił R. Poincaré podczas przyjęcia marszałka Focha w poczet członków Akademji.

Szereg anegdot urozmaica treść; każdy ustęp szczegółowo objaśniony pod względem językowym, nadto dołączono słowniczek.

W osobnym zeszyciku znajdzie uczeń czternaście widoków Paryża na papierze kredowym. Prócz tego są liczne ilustracje w tekście, na ogół jasne i dobre; jedna tylko na str. 128, mająca przedstawiać Wersal, przypomina dawne liche ryciny w podręcznikach. Plan Paryża wykonany systemem Pharusa, t. zn., że każda budowla uwydatniona jest wyraźnie swoją sylwetą, może się przydać nawet starszym, gdy ruszą w świat.

Podręcznik napisany żywo, język łatwy. **P. W.**

MAŁY FEJLETON.

Edward VII jako kapitan.

„Times" londyński opowiada następującą historyjkę z życia zmarłego króla angielskiego, Edwarda VII. Król Edward nie był dobrym marynarzem, ale lubił niekiedy na pokładzie jachtu królewskiego odgrywać rolę komendanta. Otóż zdarzyło się pewnego razu, że jachtowi królewskiemu zastąpił drogę angielski okręt wojenny. Komendant okrętu wojennego nie spostrzegłszy, iż ma do czynienia z jachtem królewskim i widząc, że jacht ten jest źle kierowany, przesłał jachtowi depeszę Marconiego, w której zalecił komendantowi jachtu wziąć jeszcze kilka lekcyj żeglarstwa, zanim obejmie komendę nad okrętem. Kapitan zdrętwiał, gdy wkrótce otrzymał odpowiedź: „Proszę o przebaczenie. Trochę wyszedłem z wprawy — Edward".

H. RIDER HAGGARD. 43

„O N A".

DZIEJE NIEZWYKŁEJ WYPRAWY.

(Tłum. Bron. Falk).

Tymczasem zeszliśmy na wielką równinę. Przypatrywałem się teraz z lubością różnorodnym, półtropikalnym, wspaniałym kwiatom i drzewom, które rosły pojedynczo lub w grupach, złożonych co najwyżej z trzech lub czterech sztuk. Kilka okazów było bardzo ładnych, wszystkie, jak mi się zdawało, należały do odmiany zielonego dębu. Widziałem też sporą liczbę palm, z których pewne dochodziły do dziesięciu stóp wysokości, oraz najpiękniejsze i największe w mem życiu drzewa paprociowe, otoczone chmurami błyszczących owadów i wieloskrzydlnych motyli. Wśród drzew i w bujnej, pierzastej trawie znajdowała się nieprzeliczona ilość zwierzyny, od nosorożców począwszy. Widziałem nosorożce, bawoły (ogromne stado), kozły, kwagi, czarne antylopy, cudowne okazy rogaczy, że nie wspomnę już o pośledniejszej zwierzynie i trzech strusiach, które uciekły się za naszem zbliżeniem, jak puch przed burzą. Zwierzyna była tak siach, które ulotniły się za naszem zbliżeniem, Miałem przy sobie w lektyce jednostrzałowy karabinek Martiniego — ze względu na ciężar nie zabrałem swojego „Expressa" — spostrzegłszy tedy pięknego, tłustego kozła pustynnego, który ocierał się o jedno z drzew dębowych, zacząłem się skradać ku niemu. Przypuścił mnie na osiemdziesiąt yardów i teraz dopiero zwrócił głowę, obserwując bacznie moje poruszenia, gotowy do ucieczki. Podniosłem strzelbę i celując między łopatki, dałem ognia. Był to najpiękniejszy strzał i najładniejszy łup w mojej skromnej praktyce; wielki kozioł skoczył tylko w powietrze i padł na ziemię nieżywy. Tragarze, którzy zatrzymali się, obserwując tę scenę, wykrzyknęli z podziwu — niezwykły komplement ze strony tych mrukliwych ludzi, którzy nigdy nie dziwili się niczemu — a kilku z naszej eskorty pobiegło zaraz, aby zwierzę poćwiartować. Co do mnie, jakkolwiek chciałem się mu przypatrzeć, wskoczyłem z powrotem do lektyki, jakgdybym w życiu zabił setki kozłów pustynnych, czując, że zyskałem wiele w opinji Amahaggerów, którzy cały ten epizod uważali za manifestację czarodziejskiej siły. Po prawdzie, nigdy dotąd nie widziałem kozła pustynnego na swobodzie. Billala przyjął mnie z entuzjazmem.

— Wspaniale, synu mój. Pawianie! — rzekł — wspaniale! Jesteś wielki, chociaż tak brzydki. Nie uwierzyłbym, gdybym nie widział na własne oczy. I mówisz, że nauczysz mnie zabijać w ten sposób?

— Tak jest, ojcze — rzekłem wesoło — to drobnostka.

Pomyślałem sobie jednak równocześnie, że kiedy „ojciec mój" Billala zacznie strzelać, położe sie niechybnie na ziemię lub schowam poza drzewo.

Po tym drobnym wypadku nie przytrafiło się już nic godnego uwagi; na półtorej godziny przed zachodem słońca dotarliśmy do stóp spiętrzonych mas wulkanicznych, o których uprzednio mówiłem. Jest rzeczą niepodobną opisywać ich groźne i wspaniałe kształty, które odsłaniały się przed mojemi oczyma, w miarę, jak niestrudzeni tragarze zbliżali się łożyskiem starego kanału do miejsca, gdzie olbrzymie, brunatnawe, skaliste iglice strzelały w górę z przepaścistych czeluści, gubiąc się wysoko w chmurach. Wspomnę tylko, że majestat tych opuszczonych, pełnych powagi olbrzymów budził we mnie poprostu trwogę. Wstępowaliśmy po jasnem i słonecznem zboczu do miejsc, gdzie skradające się z góry cienie chłonęły jego jasność i gdzie wiodła ścieżka, wykuta w litej skale. Coraz to głębiej prowadził ten cudowny korytarz, do którego wykończenia użyć musiano, jak przypuszczam, tysięcy ludzi pracujących lata całe. Nie mogę do dzisiejszego dnia pojąć, w jaki sposób wykuto go wogóle bez pomocy prochu strzelniczego lub dynamitu. Jest to i musi pozostać jedną z tajemnic tego dzikiego kraju. Przypuszczam tylko, że korytarze te i obszerne podziemia, wydrążone w skale, wykonane być musiały przez rząd kraju Kôr, który panował tu w zamierzchłych czasach i na podobieństwo budowli egipskich dokonać ich musiano rękoma dziesiątków tysięcy niewolników w ciągu szeregu stuleci. Co to był jednak za naród?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ceny ogłoszeń

Zwykłe . . . . 10 gr.	za 1 wiersz milimetrowy	Po kronice . . . . . . 30 gr.
Nekrologi . . . . . . 20 „	Układ tabelaryczny 50 % drożej	Na 1 stronie . . . . . 40 „
Nadesłane . . . . . . 25 „	zamiejscowe . . . 30 % „	Drobne od słowa . . . . 7 „
	1 złp. — 1,800. ‒ fp.	

Ceny ogłoszeń

Ceny powyższe obowiązują od dnia zmiany w nagłówku. — Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada

Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Bezpieczeństwo 970 przechowania ubrań i rzeczy daje tylko **„MOLINA"** jedyny radykalny środek przeciw molom

hurtowy skład w firmie S. Wojciechowski & R. Żak Handel materjałów i farb w Krakowie, ul. Karmelicka L. 21. - Telef. Nr. 3528.



ROK ZAŁOŻENIA 1808
NAJSTARSZA FIRMA W POLSCE
ODLEWNIA DZWONOW
Braci FELCZYNSKICH
w Kałuszu, ul. Cmentarna. Tel. Nr 20.
i w Przemyślu, ul. Krasińskiego 63. Tel. Nr 108
Odznaczona złotymi medalami i dyplomami na wystawach krajowych i zagranicznych.

Dostarcza dzwony harmonijne, jako też pojedyncze z metalu pierwszej jakości na jak najdogodniejszych warunkach.
Posiadastale na składach wielką ilość dzwonów gotowych o rozmaitej wadze i tonach
Również przyjmuje Firma stare pęknięte dzwony do przetopienia.
Przy zapytaniach uprasza się dokładnie adresować 958

P.T. ZIEMIAN i ROLNIKÓW
prosimy zamawiać jak najwcześniej do zasiewów
miał wapienny nawozowy
o najwyższej w Polsce zawartości tlenku wapnia.
MIEJSKIE ZAKŁADY CERAMICZNE
Kraków, Lwowska 2.

SPRZEDAZ SKOR
ANTONIEGO MARKIEWICZA
obecnie
SZYMON GIBEK
w KRAKOWIE, ul. św. Krzyża L. 7.



POLECA 523
skóry wierzchnie i podeszwowe,
introligatorskie, rymarskie i tapicerskie, w dużym wyborze, oraz narzędzia szewskie i przybory sportowe, do obuwia, gumy, prawidełka sznurowadła, pasta i t. d.

Tanio i szybko!
Wykonuje suknie damskie według najnowszych żurnali
„ANTONiNA"
Kraków, Krupnicza 22 parter oficyny C. 1176

3 pokoje i kuchnia, przedpokój, łazienka w śródmieściu za odstępnem ew. czynszem z góry za parę lat lub za zamianę na 2 pokoje za opłatą poszukiwane. Zgłoszenia pod „Dobre warunki" biuro Hupczyca — Jagiellońska 7. 1169

Realność w Drohobyczu
o wolnych 5 pokojach i kuchni dla kupującego dobra sposobność dla Nafciarzy i Księży emerytów tylko Polakowi katolikowi na sprzedaż z ogródkiem owocowym, studnia, kanalizacja i przynależności wszystkie budynki nowe, nadto osobno 3/4 morgowy ogród jarzynowy 2 frontowy dobrze ogrodzony. Pośrednicy wykluczeni Adres Poste restante Nro legit. 519. Drohobycz. 1142

Najlepsze i najtańsze OBUWIE 1143



męskie, damskie i dziecinne własnego wyrobu
poleca Wytwórnia obuwia
JOZEFA ŻBIKA ul. Starowiślna 10.

Popierajmy przemysł ojczysty!

NA RATY! NA RATY!
Ubrania frakowe, smokingowe, marynarkowe, zarzutki, palta, wierzchy na futra oraz mundury wojskowe z doborowych materjałów na zamówień a poleca 1049
Antoni Malarz Grodzka 59, II. p.

NAJSTARSZY SKŁAD
FORTEPIANOW i PIANIN
Z. RABA NAST.
KRAKÓW, ul. św. Anny 3, Tel. 455
518 poleca
pierwszorzędne instrumenta. Rok zał. 1890.



Wszelkie:
maszyny i narzędzia rolnicze
jak: pługi, brony, kultywatory, sieczkarnie, młocarnie, kieraty itd.
maszyny do obróbki drzewa i metalu
jak: gatry, strugarki, wyrówniarki etc.
narzędzia rzemieślnicze
dostarcza wprost ze składów, po cenach konkurencyjnych, na dogodnych warunkach płatności 1181
Polskie Tow. Handlowe S. A.
w Krakowie, ul. Sławkowska 1.

Krawaty francuskie
P. O.
i wiedeńskie poleca w wielkim wyborze
MAGAZYN KAPELUSZY i BIELIZNY
A. Skórczewski i Polakiewicz
Kraków, Florjańska 13.

Mundurki szkolne dla panienek,
Płaszcze, suknie, szlafroki
A. HEJDUK 949
KRAKOW, FLORJANSKA L. 3.

Do nabycia u X. Gadowskiego
w Tarnowie, ul. Chyszowska 8.

Katechizm większy dla szkół średnich po 2½ zł. — **Wyciąg** zeń dla szkół powsz. po 60 gr. **Dodatek** apolog. dla semin. naucz. po 1 zł. — **Katechezy Biblijne** do Małej Biblijki po 2½ zł. **Historja Kość.**, skrót dla semin. naucz. po 2½ zł. — **Dobry Pasterz**, modlitewnik dla dzieci 2-go, 3-go, 4-go roku nauki, oprawny po 1 zł. **Dobry Pasterz** dla starszych, oprawny po 1½ zł. Są także różne oprawy ozdobne.
Inne podręczniki w Książnicy Polskiej.

Wydawca: za „Głos Narodu" Spółka Wydawnicza z ogran. odpowiedz. K. Holeksa. — Redaktor naczelny i odpow. Jan Matyasik.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.